Nr. 12. Lwów — Sobota dnia 16 Stycznia. Rok 1904.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 8 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h
w Niemczech . . . . . 8 „ — „
w innych Państwach . . 4 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 „
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k.
Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h.
na prowincyi . . . . 12 h.
Numera z poprzednich dni po 20 h.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy nocy i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

[illegible]
przyjmuje wyłącznie:
[illegible]
[illegible]
Ceny ogłoszeń
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h.
W drobnych ogłoszeniach:
tłustym petitem za każde słowo 4 h.
tłustym garmondem „ „ 6 h.
koresp. prywatne „ „ 8 h.
Nadesłane na trzeciej stronicy
Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . 60 h.
Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k.
Ogłoszenia na czem numeru
na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 60 h.

Dziś: 16 | św. Marcelego I P. | 29 | Malachiasza P.
Jutro: 17 | Imienia Jezus | 1 | Zgrom. 72 Ap.
Adres Redakcyi i Administracyi: **Lwów, ul. Sykstuska l. 45.**
Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**
Wschód słońca o godz. 7 m. 52
Zachód „ „ 4 m. 29
Długość dnia godzin 8 minut 37
Przybyło dnia od wczoraj 2 min.

Proskrypcya języka polskiego.

Przebywający w Berlinie polski polityk, do którego udaliśmy się z prośbą o dokładne wyjaśnienie pruskiego projektu, wymierzonego przeciw używaniu naszej mowy na zgromadzeniach, nadesłał nam następującą odpowiedź:

Przedewszystkiem nie ma stanowczej pewności, że taki projekt jest już przygotowany. Zapowiedziały go dotąd tylko dzienniki bezwzględnie nam wrogie, a chociaż one zwykle dobrze wiedzą, co się dzieje w biurach ministeryalnych, jednakże w swej gorliwości polakożerczej nieraz podają swe życzenia za czyny, które już się spełniają. Stronnictwa sejmowe jeszcze nic nie wiedzą o takim projekcie; domyślają się tylko, tak samo, jak my. Lecz prawdopodobieństwo jego istnienia jest wielkie. Ministrowie nieraz zapowiadali konieczność usunięcia rozdwojenia między władzą administracyjną, rozwiązującą zgromadzenia za używanie na nich polskiego języka, a trybunałem administracyjnym, który swemi orzeczeniami stwierdzał legalność takich zgromadzeń. Jednak więcej, niż to, przemawia za istnieniem owego projektu sam rozwój polityki antipolskiej. Na tej drodze nietylko trudno się zatrzymać, ale nawet wytchnąć niepodobna; trzeba iść dalej a dalej aż do nieprzewidzianego kresu, bo każdy krok wytwarza nowe czynniki, w których interesie leżą coraz nowe eksterminacyjne środki. Tylko to może być bez nadzwyczajnych wysiłków odwołane, co nie jest żłobem dla jakiejś licznej warstwy. A właśnie polityka antipolska stała się źródłem dochodu, sposobem do życia, podstawą znaczenia dla wielu a wielu. Widmem więc jest wprawdzie projekt rządowy, zakazujący mówienia po polsku na zgromadzeniach, ale takiem widmem, któremu logika rzeczy i konieczność, wynikająca z uczuć i stosunków, nadają wyraźne kształty. To widmo może nie zaraz oblecze się w ciało, lecz się w nie oblecze wcześniej czy później. Na to bezwarunkowo musimy być przygotowani.

Jednakże Niemcom niełatwo będzie uchwalić taki projekt, bo w szeregu wszystkich środków, przeciw nam ukutych, on będzie pierwszym najwyraźniej antikonstytucyjnym; będzie despotycznym wyłomem w prawie obywatelskiem, które Niemcy bardzo cenią. Wszakże ten wyłom można będzie tak rozszerzyć, aby posłużył do ataków na zgromadzenia socyalistyczne, katolickie, postępowe i t. d., aż w końcu na wszystkie, które się rządowi nie podobają. Przesada będzie z początku tłómaczona godnem ubolewania nieporozumieniem, potem nadużyciem władzy, potem chwilową koniecznością, słowem jakbądź, stosownie do potrzeby i możności, a w końcu stanie się zwyczajową regułą. Taką przyszłość przewidują Niemcy i nie można powiedzieć, żeby nie spoglądali na ów projekt bez troski.

Prawo o zgromadzeniach pochodzi z roku 1848-ego i należy do konstytucyjnych świętości Niemców, zwłaszcza protestanckich, bo sama religia ich opiera się na wolności krytyki. Pierwotnie głosiło to prawo, że każde zgromadzenie w miejscu zamkniętem, na które się zebrano bez broni, jest zupełnie wolne od wszelkiej kontroli władz i może się odbyć bez pozwolenia policyi, a nawet bez zawiadomienia jej. „Krytyka, aby była zupełną, musi być wolną“ — na takiej zasadzie opierało się prawo z roku 1848-ego, zatwierdzone przez króla. Lecz we dwa lata potem nieco je zmieniono. Ustawą z 11-go marca roku 1850-ego postanowiono, że „miejscowa policya ma prawo (ist befugt) wysłać jednego, albo dwóch swych przedstawicieli na każde zgromadzenie, obradujące nad sprawami publicznemi“. Żeby zaś policya mogła korzystać z tego prawa, dodano paragraf, który orzeka, że trzeba policyę zawiadomić z góry o czasie i miejscu zebrania. Ale intencyą tej ustawy nie było skrępowanie wolności zgromadzeń, przeciwnie, miała ona na celu zabezpieczyć swobodę krytyki od teroryzmu przypadkowej większości zgromadzonego tłumu. To też tytuł tej ustawy brzmi: „Rozporządzenie zapobiegające nadużyciom prawnej swobody i porządku w stowarzyszeniach i zebraniach“. Delegaci policyi mieli pomagać prezesowi zgromadzenia w utrzymaniu porządku obrad, a osobno określono w § 5-tym, kiedy oni mogą zażądać, aby zgromadzenie się rozeszło, lub rozwiązać je w razie nieposłuszeństwa. Tu wyliczono: niezawiadomienie policyi o zgromadzeniu w określonym ustawą terminie, zachęcanie w mowach do czynów zbrodniczych, przybywanie na zgromadzenie z bronią, a niewyniesienie jej na żądanie policyi. Więcej — nic. Żadnego innego powodu nie dano policyi do rozwiązania zgromadzenia. Później z ustawy o bezpieczeństwie życia wzięto samowolnie i utrwalono zwyczajem motyw, że wolno policyi uznać, że jakieś zamknięte miejsce nie nadaje się na zgromadzenie. Z tego zwyczajem jedynie uświęconego prawa policya zaczęła z biegiem czasu robić bardzo szeroki użytek, o czem też dostatecznie się przekonała publiczność. W motywach do ustawy z 11-go marca roku 1850-tego powiedziano, że skoro zgromadzenia obywatelskie są po to, aby roztrząsały sprawy publiczne, stawiały wnioski i krytykowały postępowanie władz, to one ku własnej nauce i dla zastosowywania się do owych obywatelskich wskazówek powinny mieć możność przysłuchiwania się tym obradom. Słowem, bardzo dobitnie określono wówczas, że wolność narad nie może być przez władze krępowana. Ta ustawa dotąd obowiązuje. Wprawdzie Bismark wydał był ustawy majowe i ustawy przeciw socyalistom, krępujące swobodę zgromadzeń, ale je zniesiono bez protestów z którejkolwiekbądź strony, co się po części tem tłómaczy, że w skutek nadmiernej gorliwości policyi dały się one wszystkim we znaki.

Między powodami, uprawniającymi policyę do rozwiązania zebrania, nie ma najmniejszej wzmianki o języku obrad; nie ma też takiej wzmianki w bismarkowskich ustawach, chociaż wówczas było już rozpowszechnione pojęcie o języku państwowym. Wzmianki takiej być nie mogło, ponieważ wszelkie narzucanie języka obrad jest ich skrępowaniem. Można być patentowanym Prusakiem, a jednak lepiej mówić np. po francusku, aniżeli po niemiecku. Dowodem Fryderyk II i Bismark. Między teraźniejszymi politykami, napojonymi szowinizmem pruskim, a nawet hakatyzmem, znajduje się długoletni dyplomata hr Stirum, który przy wypowiadaniu zdań o rzeczach niecodziennych pomaga sobie francuszczyzną. Jakże łatwo z tego powodu policya mogłaby zamknąć każde zgromadzenie, na którem ów poseł wystąpi z mową.

Z tego, co się słyszy w kołach poselskich, można sądzić, że nawet stronnictwa bardzo dla nas niechętne, pamiętają o tem, iż układając ustawy, ciała prawodawcze dają władzom pewne prawa z tą myślą, że one będą wykonywane z reguły w rozmiarach o ile można szczupłych, a że władza, otrzymawszy te prawa, ma tendencyę rozszerzać je jak najbardziej. Dlatego przypuszczam, że zapowiadana przez dzienniki ustawa przeciw polskiej mowie na zgromadzeniach znajdzie przecież w sejmie przeciwników nawet wśród liberałów i postępowców.

Sprawa macedońska.

Kiedy już zmniejszyło się nieco wywołane po części sztucznie przez prasę angielską zaniepokojenie z powodu rosyjsko-japońskiego zatargu, to znowu ogólne zaciekawienie zwraca się ku stosunkom na Bałkanie. Z przyjemnem zdziwieniem spostrzeżono, że tam rzeczy stanowczo układają się pomyślnie dla pokoju. Trzeba to zawdzięczać bezstronności dwóch mocarstw, kierujących sprawą macedońską z ramienia całej Europy, oraz wzorowej solidarności gabinetów. Owa bezstronność świetnie się uwydatniła w tem, że na szefa żandarmeryi macedońskiej zaproszono włoskiego jenerała. Niepodobna było lepiej uspokoić włoskiej podejrzliwości, że Austrya i Rosya wyłącznie dla siebie zachowują wpływy na sprawy bałkańskie; i niepodobna było zręczniej połechtać włoskiej próżności. A szczere pozyskanie Włoch ma ważne znaczenie, bo chociaż one ze względu na trójprzymierze i na Francyę, sojuszniczkę Rosyi, nie mogłyby jawnie krzyżować pokojowych robót Austryi i Rosyi, jednakże przez swój stosunek z Czarnogórą i albańską ligą mogłyby podniecać rewolucyjne żywioły. W ogóle postanowiono, że macedońska żandarmerya będzie nawskróś międzynarodowa. Każde wielkie mocarstwo będzie miało jednego pomocnika naczelnego szefa, a także równą liczbę oficerów i podoficerów, szeregowcy zaś będą wzięci po połowie z chrześcijan i muzułmanów, ci zaś i tamci z miejscowej ludności. Taki skład żandarmeryi uspokaja także wszystkie obawy sułtańskie o to, że faktycznie Macedonia może powoli wypaść z pod władzy tureckiej, bo co jest międzynarodowe, to nie może być czyjeś specyalnie. Nietylko obawy, ale nawet drażliwość sułtańską uwzględniono, bo chociaż pierwotnie było postanowione, że tylko szef naczelny żandarmeryi przejdzie do służby tureckiej, a wszyscy inni oficerowie i podoficerowie pozostaną w swej dawnej, zachowają swe mundury i pensyę będą otrzymywali ze swych ambasad, to jednak później się zgodzono, aby oni mieli mundury tureckie i byli opłacani przez bank Ottomański, jak wszyscy inni sułtańscy dygnitarze. Rzecz naturalna, że taka troskliwość mocarstw o zaoszczędzenie przykrości Abdul-Hamidowi przekonała go nareszcie, że gabinety bynajmniej nie myślą naruszać całości Turcyi, lecz tylko pragną, aby się ona poprawiła i przez to przestała być ogniskiem ciągłych powstań, równie niebezpiecznych dla niej samej, jak dla europejskiego pokoju. Odtąd więc sułtan pracuje zgodnie z mocarstwami. Utworzenie dobrej, bezstronnej żandarmeryi, jest — jak w delegacyach rzekł hr. Gołuchowski — najważniejszą sprawą w dziele uspokojenia Macedonii, bo statut tej żandarmeryi taki, że bez niej nic się nie stanie w tym kraju. Nawet Bułgarya i Serbia zrozumiały w końcu, że muszą się poddać woli mocarstw, i oto one, niedawno jeszcze zganione przez hr. Gołuchowskiego, już zmieniły swą postawę: Bułgarya oświadczyła w Konstantynopolu, że pragnie przyjaźnych z Turcyą stosunków, a rząd serbski, zwoławszy swych konsulów w Macedonii i Starej Serbii, i odbywszy z nimi naradę pod prezydencyą króla, wytknął sobie kierunek polityczny, zgodny z życzeniem mocarstw.

Bezprzykładna swawola.

Naczelna rada stronnictwa ludowego wszczęła zuchwałą wojnę z biskupem tarnowskim X. Wałęgą, a broń, jaką posługuje się w tej walce, jest tak niewłaściwa, że zaiste oburzyć to musi wszystkich ludzi religijnych, kochających Ojczyznę i Wiarę przodków naszych. Jest to typowy obraz nowoczesnej herezyi religijnej, wyrosłej na gruncie politycznym, kierownicy bowiem partyi ludowej, chcąc zniesławić i poniżyć w oczach ludu księcia Kościoła, dbałego o zbawienie dusz swej owczarni, chwytają się środka, zastosowanego ongi przez Lutra i usiłują bronić swojej niesłusznej sprawy przekręcaniem i swawolnem interpretowaniem słów Pisma świętego. Zupełnie tak samo robił Luter: przetłumaczył Pismo św. tak, jak mu to było do jego celów potrzebne, a gdy żadną miarą na podstawie samego tylko tłumaczenia nie mógł naciągnąć go do swoich pragnień, radził sobie w ten sposób, że dodawał tu i ówdzie jakieś słowo, którego w oryginale wcale nie było. W ten sposób skonstruował np. monstrualny dogmat, że sama tylko wiara bez dobrych uczynków zbawia człowieka, a skonstruował go w ten sposób, że do słów Pisma św „wiara zbawia“ dodał słówko „tylko“ i zbudował z tego zdanie „sama tylko wiara zbawia człowieka“. „Odkrycie“ to było balsamem dla wszystkich ludzi, pożeranych namiętnościami, bo dawało im z góry dyspensę od wszelkich grzechów i dlatego to heretyk Melanchton w liście do heretyka Lutra rozkoszował się tą interpretacyą i pisał między innemi: „Grzesz ile ci się podoba, bylebyś tylko miał wiarę“. Owóż i naczelna rada stronnictwa ludowego na podstawie zuchwałych cytatów z Pisma św. dochodzi do konkluzyi, że X. biskup Wałęga nie miał prawa przestrzegać ludu wiejskiego przed szkodliwemi pismami, jak *Przyjaciel Ludu*, *Naprzód* i inne, i wzywa chłopów, aby nic sobie nie robili ze wszystkich rad i zakazów biskupa, lecz dalej prenumerowali *Przyjaciela Ludu* i uprawiali jego politykę, bo w ten sposób postępując, działają właśnie tak, jak nakazuje Pismo św.

Przebieg tej sprawy, która wypełni jedną z najsmutniejszych kart bieżącego roku, jest następujący:

Xiądz biskup tarnowski Wałęga, widząc, jakie zniszczenie moralne sieją radykalni agitatorzy wśród ludu wiejskiego, wydał przed kilku tygodniami kurendę dyecezyalną przeciw ludowcom i socyalistom. W kurendzie tej, stwierdzając na wstępie wielki upadek religijności wśród ludu, zwłaszcza wśród mężczyzn i odwracanie się ludu od duchowieństwa, zapytuje, kto temu winien. Czy duchowni? Chyba nie, skoro zdwoiła się i liczba i praca duchowieństwa, działającego nietylko w kościele, ale i w kółkach rolniczych, spółkach, kasach i ochronkach, utrzymywanych głównie staraniem xięży. Sprawcami złego są niepowołani opiekunowie ludu, udający przyjaciół jego, a w gruncie ludzie źli i przewrotni, którzy, chcąc wyrwać wiarę z serc ludzkich i pozbyć się Pana Boga, mierzą w Papieża, biskupów i xięży. Rzeczy zaszły u nas tak daleko, że pewien wieśniak wyraźnie X. biskupowi oświadczył, że nie może chodzić do spowiedzi, gdyż xiądz to jego polityczny nieprzyjaciel. Najzjadliwszemi wycieczkami, a najczęściej fałszywemi, przepełnione są pisma socyalistyczne. Nie tak otwarcie, ale za to z tem większą przebiegłością do tego samego celu zmierzają pisma ludowców, jak *Przyjaciel ludu*. X. biskup nie miesza się do polityki, nie narzuca nigdy kandydatów, ale musi wystąpić przeciw polityce niechrześcijańskiej, szerzącej nienawiść. Dlatego widzi się zmuszonym ponowić rozporządzenie swego poprzednika X. Łobosa i zakazuje czytanie *Naprzodu*, *Prawa ludu*, *Latarni*, tudzież *Przyjaciela ludu*. Co zaś do *Wieńca* i *Pszczółki* X. Stojałowskiego, to nie myśli zmieniać zakazu, wydanego przez biskupów, dopóki i inni biskupi tego nie uczynią. Gdyby, zdaniem X. biskupa Wałęgi, wszyscy ludzie dobrze myślący stanęli w obronie Kościoła i duchowieństwa, okazałoby się, jak nie wielka liczba jest tych, którzy prawdziwy wstyd i hańbę przynoszą wsi polskiej i polskiemu ludowi.

Kurendę tę odczytano z ambon we wszystkich kościołach dyecezyi tarnowskiej i niezawodnie niejeden poczciwy włościanin wziął sobie do serca życzliwe rady X. Biskupa i począł zastanawiać się nad niemi. Ażeby więc nie dać umysłom chłopskim przyjść do upamiętania się i chwiejących się utwierdzić w oporze przeciw władzy duchownej, a w posłuszeństwie dla partyi i jej kierowników, wydała rada naczelna stronnictwa ludowego odezwę do ludu, w której nazywa to wystąpienie biskupa prześladowaniem ludu i jak wspomnieliśmy wyżej, wzywa chłopów do nieposłuszeństwa względem władzy kościelnej i profanuje świętość Ewangelii, naciągając ją do swoich partyjnych celów. Za motto swojej odezwy wzięła rada naczelna stronnictwa ludowego cytat z Ewangelii św. Mateusza: „Błogosławieni, którzy cierpią prześladowanie dla sprawiedliwości, albowiem ich jest królestwo niebieskie“. Następnie radzi chłopom, aby w rzeczach politycznych nie zapożyczali sobie rozumu ani od xięży, ani od biskupów, aby nie dali się odstraszyć ani groźbami odmówienia rozgrzeszenia, ani innemi karami kościelnemi, bo sprawiedliwość jest po ich stronie i wreszcie między innemi tak oto nawołuje do ludu:

„Jeżeli świątynie Pańskie podobne się staną do targowicy politycznej, na której łaski niebieskie chcą sprzedawać za odstępstwo od zasad i głębokich przekonań politycznych, płaczcie nad upadkiem św. Jeruzalem. Czekajcie chwili, kiedy palec Boży wypędzi ze świątyni kupczycieli rzeczy doczesnych, jak Chrystus Pan powrozem wypędzał tłum jarmarczny, napełniający światowym zgiełkiem dom Jego Ojca.“

Podobne nadużywanie Ewangelii i imienia Boskiego jest zaiste świętokradztwem, za które ciężka odpowiedzialność przed Bogiem czeka jego sprawców. Kościołowi naturalnie nic nie zaszkodzą takie jadowite ukąszenia, ale niestety niejeden prostaczek da się może obałamucić i zejdzie na manowce i zatraci to, co może być najdroższego dla człowieka na tym świecie: wiarę prawdziwą. I to jest najboleśniejsza strona całej tej sprawy.

Co i o czem piszą.

Wobec szerzącego się coraz bardziej w naszym kraju kłusownictwa, nie od rzeczy może bedzie poznać, jak radzą sobie na tę plagę w innych krajach, więc naprzykład we Francyi, gdzie kłusownictwo rozwinęło się było tak potężnie, jak u nas. Tam również łagodne kary nie działały odstraszająco, zwłaszcza, że sędziowie pierwszych instancyj, jako najczęściej socyalni demokraci i z ludu pochodzący, sprzyjali w duszy kłusownikom i wynajdywali wszystkie możliwe okoliczności, żeby tylko ich kary zniżyć. A przecież mimo to myśliwi francuscy potrafili dać sobie radę. Oto związali się w Towarzystwo myśliwskie, tak dobrze uorganizowane i tak wielkie oddające swoim członkom usługi, że dzisiaj może służyć za wzór wszystkim innym towarzystwom myśliwskim. Założone w marcu zeszłego roku, liczy już teraz 15.000 członków, a przepowiadają, że wkrótce będzie ich liczyło pół miliona. P. Jan Sztolzman, bawiący obecnie na łowach we Francyi, opisuje w *Łowcu polskim* organizacyę tego Towarzystwa. Powtórzymy tu jego słowa, bo może nasze Towarzystwa łowieckie zechcą z tego przykładu skorzystać.

Towarzystwo w chwili założenia swojego liczyło zaledwie 150 członków i miało głównie na celu walkę z kłusownictwem, do czego służyć miały t. zw. „brygady myśliwskie“ (*brigades de chasse*), które w samej rzeczy okazały się instytucyą, oddającą znakomite usługi miejscowemu łowiectwu. Brygady te składają się z tajnych ajentów, których Towarzystwo wysyła na żądanie zarówno

---

1)

Jan Andruszewski.

ZA TATEM...

— Ja tato, ta zaczekaj, ta stij! — krzyczał mały, trzyletni Iwania za głuchym swoim ojcem Wasylem, który właśnie wchodził w obwisły śniegiem stary bór sosnowy.

Wasyl był leśnym we Władypolu koło Bełza i codziennie las obchodził dokoła.

Dziś śnieg mu skrzypiał pod butami, bo mróz brał pod wieczór, skrzył się złotemi światłami na fijoletowo-różowych śladach, wyślizganych przez sanie.

Ślady te biegły w ciemną głuszę boru, jakby jakiś tajemniczy szlak, po którym przemknęła chyżo i cicho, przeleciała nieuchwytną złudą nieścigniona nigdy Dola — zostawiając po sobie tylko pełne tęsknoty i smutku sine szlaki wyślizganych dróg.

Śnieg skrzypiał pod butami Wasyla, dziecko za nim krzyczało, cicho zrazu, potem coraz głośniej, ale on nie słyszał nic — był głuchy.

Szedł w las ciężkim, powolnym krokiem ruskiego chłopa, który się nie śpieszy, bo wie, że nie dogoni nigdy, nie przegoni Przeznaczenia — i wie, że może tylko iść za niem, dokąd ono go powiedzie, więc nie ma się poco spieszyć, szedł, a w skupionem pochyleniu jego, jakby jakimś nieodmiennym wykiem przygarbionych, jakimś niewidomym ciężarem przytłoczonych pleców, czaiło się to, co rozprowadza ludzi po nieskończonych drogach życia, to każe im błądzić po jego rozstajach, a wiedzie tam, dokąd przeczuwa się może już od dziecka, ale o czem nigdy się nie wie na pewno, gdzie i kiedy to będzie...

. . . .

— Tato, taato! stij, stij, taato! — szło skargą dziecięcą po lesie — czepiało się sęków sosnowych, pośnieżonych kiści szpilek — biegło bosemi nóżkami po ciemno sinych szlakach drogi leśnej.

Iwanio wybiegł za ojcem w koszulinie i boso, z wiankiem lnianych włosów na zamurzanej buzi, z niepokojem zrazu, potem trwogą w ciemnych dużych oczach, z lękiem, jaki jest w nocnej głuszy puszczy.

Chłop szedł pomału, więc dziecko, nie tracąc go z oczu długo — biegło za nim, ale nie mogło go przecież dogonić drobnemi, zmarzłemi nóżkami.

Iwanio wybiegł za ojcem, bo Maruszka, sierota kilkunastoletnia, wzięta po śmierci żony przez Wasyla do posługi, poszła do sąsiada po kądziel, a chłop, wychodząc z podwórza, nie spostrzegł tego i myślał, że zostawia ją z dzieckiem w chacie.

Bał się sam zostać Iwanio instynktem dzieci, szukających zawsze tego, do kogoby się choć wzrokiem, choć myślą, choćby przez długość izby mogły przytulić, bał się i wybiegł za ojcem.

A ten go odchodził coraz dalej, dalej. Dziecku twarz siniała, trzęsło się od mrozu.

Mrok padał i gęstniał, stawało się prawie całkiem ciemno.

Pnie drzew, krzaki jęły przybierać dziwne kształty olbrzymów — widm. Robiło się strasznie.

Dziecko biegło coraz prędzej, coraz rozpaczniej.

Co będzie z niem, jak nie dogoni ojca?

Co ono tu pocznie samo w lesie?

— Jak wróci do chaty?. Nie wróci, bo minęło już tyle rozstai, tak pokluczyło w pościgu za ojcem, że nie pamięta już tej drogi. Nie wróci samo, nie...

Raz na zakręcie zdawało mu się, że je wreszcie dojrzał ojciec, że może usłyszał jego rozpacz, bo jakby stanął, jakby się odwrócił w jego stronę — jakby chciał wracać ku niemu.

Nagle rozwiała się trwoga Iwania.

Na zakręcie rósł cały las, cały borek maleńkich drzewek.

Dziecko rozjaśniło się jak słońce.

A ot takie drzewka, jak on małe, rączkami można zbierać z nich śnieg.

Może dla niego wyrosły i na niego czekały....

Błądzi wśród nich, garnie się do nich, jak do zabawek, rozstawionych na śnieżnym obrusie.

Jasno tu od zorzy — niestraszno. Gdzieś zapiszczały małe ptaszki, takie małe jak wróble, może jeszcze mniejsze.

Dziecko stanęło i myśli.

— Gdzie one piszczą? Żeby je zobaczyć....

Podniósł głowę, żeby je dojrzeć, i ogarnął go nagle lęk przestraszny.

Wzrok jego padł na wielki dokoła bór, który czarnym wałem okolił drobny borek.

Wycięte linie rozstai jasne jeszcze, ale już po bokach ciemnia nieprzebyta.

Im szersza droga, tem Iwaniowi straszniejsza.

Chciałby się wtulić w jakąś ścianę, niby w chatę.

W oddali wzrok dziecka wyławia niknącą, czarną postać.

To on! tato! Tam na zakręcie.... Może się obejrzy....

Tato jakby stanął, jakby odwrócił się w jego stronę....

Iwanio zaczyna całą siłą wydostawać się ku niemu, ale ojciec zniknął mu teraz zupełnie i już go więcej nie było widać.

— Jaki on niedobry! — przeszło dziecku przez główkę — jaki niedobry! Widział mnie, może i słyszał, choć zwykle nie słyszy nic, jak się mówi do niego, a nawet czasem, jak głośno mu w ucho krzyczeli Maruszka, albo pan leśniczy, to także nie zawsze słyszał.

Ale przecież dostrzegł, bo on wyraźnie widział, jak się oglądał, namyślał, jak chciał się już wrócić i nie wrócił.

A może go i nie widział?

I na płacz mu się zebrało na myśl, że ojciec umyślnie go porzucił, i na jeszcze większy płacz na myśl, że on go może niesłusznie o to posądza.

Całe jego ciałko, zmarzłe już prawie, trzęsło się od łkania, jak w noc jesienną drży na cmentarzu ostatni liść osiki, i łzy duże, gorące, cały potop łez, spływał i marzł już nie po sinej, ale po białej jak marmur twarzyczce.

— Do ojca, do niego! — tłukło mu się rozpaczą w maleńkiej piersi — byle za las, to już go prędzej w polu zobaczy.

— Przez las, przez drzewa, przez krzaki! — krzyczało w dzieciaku, a ono biegło, wpadało do kałuż, pokrytych cienkim, łamiącym się lodem, zrywało się oszalałe z trwogi i zimna, chrzęszczące za każdem poruszeniem koszulką, do której przymarzła lodowa powłoka, kaleczyło nóżki, darło sobie rączki, o ciernie krwawiło twarz, rozcierało po niej krew, mięszało ją ze łzami. Wreszcie odrętwiałe już nóżki poczynały mu ciężyć ołowiem, nie czuło ich prawie, nie biegło, szło ledwie, coraz wolniej — wolniej.

Mróz cisnął silniej pod noc i teraz już tylko jedna myśl oprzędła dziecko, grzała je, otulała resztę jego ciepła i życia — myśl: gdzieby się schować przed mrozem, gdzieby uciec, skryć się przed nim...

Kilka razy próbowało wtulić się w suche trawy, w kępy ożyn, w gęste krzaki sosnowe.

Napróżno — śnieg — wszędzie śnieg — wszędzie zimno lodowe.

Tylko nad lasem, nad wierzchołkiem drzew, co stały, jakby oczekując na objawienie jakiejś wielkiej tajemnicy, lub skamieniały w rozpacznej za czemś tęsknocie, roziskrzył się ciemny szafir tak ogromnie, że zdawało się bieleć aż do bolu, jak żelazo bieleje od ognia.

Drzewa modliły się gwiazdom w nieruchomości zaklętej.

Był to wielki, święty majestat rozhoworów utajonych sił, godzina rozdźwięczenia się milczeniem cudów, dyszących Pięknem i nieznaną Potęgą.

Drzewa modliły się gwiazdom.

Gwiazdy modliły się drzewom.

. . . .

— Tato! tato! — szło cicho już bardzo gdzieś z cieniów gęstw i marło niedaleko w powietrzu.

— Tato! tato! — szeptały białe już zupełnie usta, kiedy dziecko przyszło znów nad rozstaj, najrozpaczniejszy ze wszystkich, bo aż cztery drogi rozchodziły się od niego.

— Tato! — słyszał już tylko słup na rozstaju i śnieg na drodze.

A potem już nic...

Tylko wokoła słupa wlokły się jeszcze zmarzłe już prawie na kość maleńkie, bose nóżki, dreptały obłędnem kołem tam i napowrót, oddalały się od słupa, to znów wracały do niego.

Ten słup wydał się dziecięciu czemś żywem prawie, czemś, do czego można było mówić, do czego można się było tulić, co można było objąć i prosić o litość.

(Dokończenie nastąpi).

Losy tureckie

Zarząd długu Państwa Tureckiego wycofuje arkusze kuponowe losów tureckich za jednorazową opłatą dwóch franków od losu.

Przyjmujemy losy tureckie do przeprowadzenia tej transakcyi i prosimy o rychłe zgłoszenia, gdyż termin wnoszenia jest ograniczony.

Sokal & Lilien
Dom bankowy i kantor wymiany.
Zlecenia z prowincyi wykonujemy odwrotną pocztą bez doliczenia prowizyi.

swych własnych członków, jak i osób postronnych. Jeśli tylko który z właścicieli polowań ma w swojej okolicy nieuchwytnych kłusowników, pisze do Towarzystwa z prośbą o przysłanie mu rzeczonych ajentów, a ci przybywają potajemnie, jako ajenci handlowi, kupcy wędrujący, rzemieślnicy lub t. p. i w krótkim przeciągu czasu wyśledzą niewątpliwie miejscowych lub pozamiejscowych szkodników. Nadto ciż ajenci czuwają bezustannie nad potajemnym handlem zwierzyną, oddając sądem wszelkich paserów lub osoby, dostarczające tajnie zwierzyny na rynki większych miast. Działalność tych brygad myśliwskich zaznaczyło się wkrótce w sposób nadzwyczaj dodatni, co przyczyniło się niemało do szybkiego rozwoju Towarzystwa, które już w początkach r. z. liczyło 5.000 członków. Wówczas Towarzystwo rozszerzyło swój program znacznie, decentralizując jednocześnie swoją władzę.

Każdy obywatel francuski, o ile nie był lub nie pozostaje pod sądem, może być członkiem Towarzystwa za opłatą roczną pięciu franków. Nadto cała Francya podzielona jest na okręgi, odpowiadające prowincyom w podziale administracyjnym. Każdy okręg ma swojego prezesa, wybranego z pomiędzy najżarliwszych swoich członków. Skoro tylko który z członków Towarzystwa dowie się o działalności okolicznych kłusowników, daje znać prezesowi okręgowemu, a ten bezpośrednio porozumiewa się z władzami żandarmeryjnemi, z miejscowymi stróżami polowymi (*gardes champêtres*) lub z ajentami podatku konsumcyjnego (*octroi*); ci przeciwdziałają dalszemu rozwojowi kłusownictwa. Na każde żądanie właścicieli polowań Towarzystwo wysyła swych ajentów, a ci dopomagają miejscowym strażnikom lub samodzielnie czuwają nad osobistościami, podejrzanemi o kłusownictwo.

W dalszym ciągu Towarzystwo utworzyło Kasę pomocy dla strażników leśnych i polowych, nie mogących pracować z powodu starości lub kalectwa. Nadto wydaje nagrody za chwytanie kłusowników, za niszczenie szkodników i za sprawy przeciw nieprawnym handlarzom zwierzyny.

Obecnie Towarzystwo po półtorarocznem istnieniu stanowi prawdziwą potęgę, posiada kapitały, wydaje dwa dzienniki, ma na swoje usługi liczny personal. Zachęcone tak dodatnim wynikiem swojej działalności, podjęło ono projekt nowego prawa, które prawdopodobnie wkrótce ustanowione zostanie. Chodzi mianowicie o to, aby wszystkie tereny myśliwskie, na których właściciele nie polują, wydzierżawiane były przez gminy kółkom myśliwskim za odpowiednią opłatą, której połowa iść będzie na korzyść właściciela gruntu, a połowa użyta zostanie przez gminę na hodowlę zwierzyny. Utworzone nadto będą t. zw. rezerwy, czyli miejsca ochronne, w których nikomu polować nie będzie wolno. Podobne rezerwy już zaprowadzono w niektórych okolicach Francyi i dają jak najlepsze wyniki. Towarzystwo robi też starania, aby znieść raz na zawsze tak zwane obławy administracyjne, a zastąpić je łowieniem żywej zwierzyny, która następnie przewożona byłaby do tych części kraju, w których jej nie ma.

Sytuacya na Dalekim Wschodzie.

(Telegramy Przeglądu).

Londyn 15 stycznia. Poseł japoński Hajaszi otrzymał odpowiedź Japonii na notę rosyjską i zawiadomił Biuro Reutera, że odpowiedź ta bynajmniej nie jest ultimatum, ani nie ustanawia ścisłego terminu dla odpowiedzi. Jest ona trzymana w tonie przyjaźnym, choć stanowczym. Japonia nie odstąpiła od żadnego ze swych głównych żądań, jednem z nich jest żądanie utrzymania zwierzchnictwa Chin nad Mandżuryą.

Paryż 15 stycznia. *Matin* donosi na podstawie dobrych informacyj, że Francya gotowa jest przyłączyć się do akcyi pośrednictwa, którą zamierza podjąć Anglia w Azyi wschodniej. W kołach dyplomatycznych sądzą, że akcya, podjęta przez Francyę i Anglię, miałaby widoki powodzenia, gdyż Japonia nie może żywić nieufności do Anglii, z którą połączona jest traktatem. Rosyjsko-francuski układ z r. 1902 zupełnie tych spraw nie dotyczy. Japonia zaś nie może mieć powodu do wystąpienia przeciw tej interwencyi. Oba mocarstwa mają w tym celu udać się w pierwszym rzędzie do Japonii. Rząd japoński i tak już swemi staraniami osiągnął to, czego pragnął. Japoński poseł w Paryżu oświadczył, że dobre usługi Francyi i Anglii wywarły w Tokio sympatyczne wrażenie, zachodzi jednak obawa, iż gdyby bezpośrednio rozpoczęto pertraktacye, Rosya miałaby czas na ukończenie zbrojeń swych. Rosyjski ambasador zbija te obawy Japonii, ponieważ przygotowania w obecnej chwili są zupełnie wystarczające, a polityka cara jest pokojowa.

Tokio 15 stycznia. Wiadomości z Soeul o rzekomych krokach tamtejszego posła japońskiego celem nakłonienia rządu koreańskiego do uznania protektoratu Japonii są nieprawdziwe.

Port-Said 15 stycznia. Ze Suezu odpłynął okręt japoński „Kassuga“, a zawinął tam okręt japoński „Miszin“.

Paryż 15 stycznia. Komunikat, niepochodzący atoli od „Agencyi Havasa“, wspominawszy o doniesieniu jednego z pism porannych w sprawie interwencyi francusko-angielskiej celem zażegnania konfliktu w Azyi wschodniej, podnosi, iż pogłoska ta jest przedwczesna. Prawdą jest, że interwencya, zmierzająca do utrzymania pokoju na dalekim Wschodzie, byłaby przez francuskie koła polityczne powitana z jak największą życzliwością, być może także, iż pomiędzy gabinetami francuskim a angielskim nastąpiła wymiana zdań, sądzą jednakże, iż sprawa ta dotychczas nie przybrała form konkretnych.

Waszyngton 15 stycznia. Departament stanu ogłasza komunikat w sprawie traktatu handlowego chińsko-amerykańskiego, przyczem wskazuje na korzyści, wypływające z tego traktatu. Dla handlu otwarte zostały porty: Mukden i Antung. Departament stanu wskazuje na to, że prawdopodobnie będzie otwarty i trzeci port: Tatungczau. Stany Zjednoczone i inne państwa ustanowią tam swe reprezentacye konsularne, celem utrzymania porządku w tych bardzo niespokojnych okolicach chińskich i celem przyczynienia się do rozwoju otwartego handlu w tych portach, do czego Chiny bezwarunkowo się zobowiązały. Przyczyni się to także do utrzymania integralności Chin i do rozwinięcia kontroli nad Mandżuryą.

Nowy Jork 15 stycznia. *Associated Press* donosi z Tokio: Japoński minister spraw zewnętrznych Komura był wczoraj na audyencyi u mikada, a następnie u prezydenta gabinetu markiza Ito i u rosyjskiego posła bar. Rosena. Sądzą, że Komura osobiście wręczył bar. Rosenowi odpowiedź japońską na notę rosyjską. Odpowiedź ta nie jest ultimatum, ale, umiarkowana w tonie, a w rzeczy stanowcza, szeroko zajmuje się sprawami koreańskiemi.

Z sejmu węgierskiego.

(Telegramy Przeglądu).

Budapeszt 15 stycznia. Na wczorajszem posiedzeniu Sejmu uchwalono najpierw w trzeciem czytaniu pierwszą część ustawy o kontyngencie rekrutów, a następnie ustawę o uregulowaniu płac urzędników, poczem przystąpiono do dyskusyi generalnej nad drugą częścią przedłożenia o rekrutach.

P. Toth oświadczył w imieniu partyi Kossutha, że ona nigdy nie głosowała za przedłożeniami wojskowemi, ponieważ jest przekonania, iż obecny organizm wojskowy pozbawia naród najważniejszych praw, że jest on obcy węgierskiemu narodowi, sprzeczny z narodową przeszłością, a w czasach niebezpieczeństwa nie może być ostoją idei narodowej. Mówca rekapituluje przeszłoroczne wydarzenia, wskazuje na ostatnie ataki Koerbera i onegdajszą mowę ministra Pitreicha, z których wynika, iż kompetentne czynniki w Austryi odmawiają Węgrom stanowiska równorzędnego czynnika w sprawach wojskowych.

Z tego wynika, iż Węgrzy ani w swojej reprezentacyi ustawodawczej, ani w swym rządzie nie mają wolności na polu kwestyj wojskowych. Tem się też tłumaczy opór, jaki w roku zeszłym podniósł się w całym kraju przeciw podwyższeniu kontyngentu rekrutów, a potężnej tej demonstracyi nie przeciwstawiono żadnego poważnego aktu. Większość izby posłów porozumiała się jednak z dworem i teraz, po upływie długich, ciężkich lat 36-ciu, przyszła do przekonania, że nie posiada żadnego wojskowego programu. Później niektórzy członkowie tego stronnictwa wypracowali tak zwany program wojskowy, który stronnictwo większości aprobowało. Mówca przy każdej sposobności, gdy tylko była mowa o tym programie, protestował przeciw postanowieniu jego, że język służbowy i język komendy wojskowej zawisł od rozporządzenia króla.

Mówca odrzuca imieniem swego stronnictwa przedłożenie, będące przedmiotem dyskusyi i stawia następujący wniosek: „Izba wzywa ministra honwedów, aby od r. 1905 począwszy, przy każdem przedłożeniu kontyngentu rekrutów przedstawiał trzy szczegółowe wykazy: Pierwszy, zawierający liczbę przeniesień węgierskich oficerów z pułków niewęgierskich do węgierskich, z równoczesnem podaniem, jak wielki jest brak oficerów w pułkach węgierskich. Drugi wykaz ma obejmować rządowe wolne miejsca w węgierskich szkołach wojskowych, mianowicie ma minister honwedów przedstawić, ile miejsc posiadali elewi przynależni do Węg er, ilu ich wyszło z zakładu, ilu przydzielono do węgierskich pułków. Trzeci wykaz ma dotyczyć nauki w szkołach wojskowych i objaśnić, ilu przedmiotów udzielano w języku węgierskim, z ilu przedmiotów w tym języku egzaminowano. (Oklaski).

Poseł Szederkenyi odrzuca przedłożenie i porównuje wywody hr. Tiszy z wywodami ministra wojny Pitreicha. Mówca oświadcza, że jeżeli minister Pitreich z takim naciskiem podnosi tradycye armii, to przeciw temu należy podnieść, że także naród węgierski zachowa wiernie swoje tradycye. Minister wojny w austryackiej delegacyi wygłosił odczyt dla dorosłych o jedności języka komendy w czasie wojny. Mówca z ironią mówi o wywodach ministra wojny o konieczności jednolitej komendy i przedstawia historyczny rozwój stosunku między dynastyą a narodem węgierskim. Stawia w końcu wniosek, aby Izba oświadczyła, iż armia wspólna nie odpowiada węgierskiemu prawu i węgierskiej konstytucyi.

Prezydent gabinetu hr. Tisza oświadcza, że wywody ministra wojny jen. Pittreicha każdy musi przyjąć z zadowoleniem, tembardziej, że nie zajmował się on wcale stosunkami prawnopaństwowemi, lecz omawiał sprawy wojskowe wyłącznie ze stanowiska wojskowego, jako jeden z najwybitniejszych sztabowców. Wobec tego nie należy się chwytać odosobnionych, niezupełnie ściśle oddanych wyrazów, jeśli tenor mowy odpowiada stanowisku węgierskiemu. Nie przeczę — powiada Tisza — że w mowie tej jest kilka wyrazów, które wyrwane z całości, mogą dać sposobność do ostrej krytyki, a mianowicie, iż minister równomiernie traktował naród niemiecki i węgierski, a także inne narody. (P. Verzy woła: Także Czechów i Polaków). To mogło dać sposobność do ostrej krytyki mowy jen. Pitreicha, ale należy zwrócić uwagę na to, iż język niemiecki nie ma wyrazów na odróżnienie narodu od narodowości. (Zaprzeczenia na skrajnej lewicy. P. Rahozy woła: Tak nie jest). Słowo narodowość powstało na Węgrzech i my używamy tego wyrażenia. (Głosy na prawicy: Tak jest! P. Rahozy woła: Także Austryacy używają tego wyrażenia). Język niemiecki zna różnicę między ludem a narodem, ale słowo lud ma zupełnie inne znaczenie pod względem państwowym i politycznym. W słowach ministra wojny, iż w armii jeden naród nie powinien być uciskany przez drugi, widzę bardzo ważny moment i sądzę, że właśnie ci posłowie, którzy skarżą się na germanizacyę w armii, na przewagę w niej żywiołu niemieckiego, powinni byli słowa te przyjąć z wielkiem zadowoleniem.

Dalej jenerał Pitreich powiedział, że koniecznem jest, aby oficerowie, niebędący obywatelami węgierskimi, uczyli się języka węgierskiego w jak największej liczbie. Hr. Tisza wyraża więc przekonanie, że będzie to w interesie armii, jeśli jak najwięcej niewęgierskich obywateli będzie władało językami niemieckim i węgierskim. W mowie ministra wojny sprawa języka węgierskiego jest zupełnie inaczej podniesiona, aniżeli kwestya języków innych narodowości. Z tego wynika, że jen. Pitreich nie mógł mieć zamiaru postawienia Węgrów na równi z innemi narodowościami.

Dalej wskazał hr. Tisza na oświadczenie jen. Pitreicha w sprawie reformy szkół wojskowych, które się zupełnie zgadza z oświadczeniami rządu, złożonemi w swoim czasie w sejmie węgierskim. Zresztą nie potrzeba zapominać, że minister wojny przemawiał przed delegacyą austryacką, a nie miał jeszcze sposobności mówić przed delegacyą węgierską. Ma on zamiar zupełnie szczegółowo przedstawić reformy, jakie zaprowadzone być mają w wojskowych szkołach węgierskich. Niech opozycya swem postępowaniem nie przeszkadza zwołaniu delegacyj, a minister wojny będzie mógł przed delegacyami wypowiedzieć swe zapatrywania.

Prawica mowę tę nagrodziła hucznymi oklaskami, lewica zaś ironicznymi okrzykami.

Na tem obrady przerwano. Następne posiedzenie dziś. Hr. Tisza wniósł, aby dopóki dyskusya wojskowa nie będzie ukończoną, posiedzenia sejmu odbywały się do godz. 3-ciej. Głosowanie nad tym wnioskiem odbędzie się na dzisiejszem posiedzeniu.

Lekarze interesów.

— Jeżeli interes ci nie idzie, to zawołaj lekarza, aby zbadał jego chorobę i wszystko będzie dobrze.

Radę powyższą daje miesięcznik angielski *The Magazine of Commerce*, zaznajamiając czytelników z instytucyą lekarzy interesów, która powstała w Stanach Zjednoczonych przed laty kilkunastu, a obecnie rozpoczęła działalność swoją także na ziemi angielskiej.

Taki lekarz interesów, „business doctor“, jak go nazywają Amerykanie, jest rzeczoznawcą, obeznanym gruntownie ze sposobami prowadzenia handlu i przemysłu i poświęcającym się wyłącznie badaniu niedostatków, hamujących rozwój interesów.

Jednego z nich, p. Marcina Kollmanna, praktykującego już od lat 16 w Ameryce, wezwała do siebie pewna firma londyńska, handlująca wyrobami tytuniowemi.

Nie potrzeba chyba dowodzić — pisze miesięcznik angielski — że tak przy chorobie interesu, jak i przy chorobie ciała, powodzenie kuracyi zależy całkiem od zaufania, jakie pacyent posiada do lekarza. Z drugiej strony lekarz interesów rozumie dobrze, iż zachowanie tajemnicy jaknajściślejszej leży w jego własnym interesie, jak również w interesie klienta.

Gdy lekarz interesów przystępuje do dzieła, to obejmuje zarząd absolutny całego interesu na dwa do sześciu tygodni, zależnie od umowy.

Podczas tego czasu działa na podobieństwo sternika, prowadzącego statek do portu. Bada ogłoszenia, zakupy, wydatki biurowe, administracyę — jednem słowem wszystko przechodzi przez jego ręce i rzadko kiedy, po takiej szczegółowej kontroli, po zgłębieniu każdego działu oddzielnie, nie znajdzie środka dla zaradzenia złemu.

Zwłaszcza na ogłoszenia zwraca lekarz interesów uwagę wielką, bo od umiejętnego ogłaszania się najczęściej powodzenie interesu zależy. Niemałe też znaczenie ma dla tych rzeczoznawców umiejętne wyzyskanie pracy biurowej. Najczęściej też ograniczają liczbę personalu, co jest możliwe tylko przy zaprowadzeniu jaknajprostszej rachunkowości.

Wspomniany powyżej Kollmann uprościł rachunkowość owej firmy londyńskiej wyrobów tytoniowych tak, że pracę, wykonywaną przed jego przybyciem przez pięciu urzędników, wykonywał następnie jeden tylko urzędnik i to z najzupełniejszą łatwością.

Inny lekarz, wezwany przez wielką fabrykę w Stanach Zjednoczonych dla zbadania przyczyny stałego niedoboru, trapiącego zagadkowością swoją jej właścicieli, fabryka bowiem posiadała taką obfitość zamówień, że pracowała bez przerwy — odkrył po krótkiem śledztwie, iż przyczyną strat niewytłómaczonych było zbytnie zaufanie do tysięcy zajętych w fabryce robotników. Każdy z robotników, korzystając z braku kontroli, wynosił codziennie w blaszance od kawy trochę wyrobów fabrycznych i narzędzi. Oddzielnie wziąwszy, wartość wyniesionych przedmiotów była niewielka; gdy jednak obliczono zawartość wszystkich blaszanek, okazało się, że strata fabryki wynosiła do 2.000 dolarów dziennie!

Nietylko wszakże urzędników i robotników niesumiennych przejmuje zgrozą przybycie lekarza interesów, jest on bowiem również wrogiem nieubłaganym i postrachem próżniaków.

Mały feljeton.

MYŚLI.

„Reforma przedwczesna gorsza jest od nadużycia, któremu zamierza tamę położyć“.

„Każdy jest w możności obalać; odbudować jest dziełem najlepszych.

„Dlaczego Polak, który ma tak żywe poczucie prawa wogóle, zawsze gotów zgwałcić je w szczególe i jest żądny zarazem równości i odznaczeń?

„Narody są jak jednostki narażone na pomieszanie zmysłów.

„Znaliśmy absolutyzm wiary, miecza, złota; nadchodzi absolutyzm liczby: zawsze absolutyzm.

„Rozsądek nie jest latarnią morską, lecz tylko poręczą nad przepaścią, chroniącą myśliciela od zboczeń z drogi prawdy.

„Teatr jest zwierciadłem, w którem odbija się charakter ludu. Tak cyrk ze swojemi igrzyskami był prawdziwym teatrem Rzymu. Nasi współcześni mają Przybyszewskiego i pornografię paryską.

„Cóż myśleć o epoce, w której literatura staje się nierządnicą, włóczącą się po chodnikach naszego ducha, i nietylko nas nie oburza i nie utrudza nam przechadzki, lecz uprzyjemnia wałęsanie się po ulicach?

„Literatura tak dalece żyje z naszych występków, że umarłaby z głodu, gdybyśmy zostali cnotliwymi.

„Chrystyanizm stał się religią narodów rycerskich i artystycznych. Germanie są chrześcijanami tylko z pozoru. Są to starzy wilcy Odyna, przebrani w skórę baranka Bożego“.

„Kto żyje ostentacyjnie, podobny jest do psa, który obraca rożen napawając się dymem.

„Są pewne umysły podobne do frygi, którą jedynie uderzenie biczem w ruch wprawia.

„Trzeba dobre uczynki pełnić pokryjomu, chociażby dla uniknienia smagań od osób, którym oddaje się usługi.

„Są ludzie, którym niebezpieczniej pomagać, niż szkodzić.

„Życie jest gorzkim pucharem: cnotliwy go wypróżnia sumiennie, filozof wypróżnia bez grymasów, człowiek poświęcenia wypija trochę z cudzego.

„Strach, ile rozumu przypisujemy temu, który nas chwali.

„Katon mawiał, że gdyby nie było kobiet, człowiek mógłby rozmawiać z bogami.

„Czem są pomyślności nasze, jeżeli nie błyskotką, wystawioną dla obudzenia zazdrości i oszukiwania nas samych?

„Nauka ma jak pieniądz swoich parweniuszów, równie nieznośnych w życiu praktycznem.

„Mędrcowi, który walczy przeciw zboczeniom swojego wieku i własnym, trzeba tyle odwagi i więcej zimnej krwi, niż żołnierzowi, który szturmuje do wałów.

„Jest jedno zajęcie właściwe próżniakom: snuć projekty.

„Cechą dóbr prawdziwych jest to, że są niewyczerpane i wszystkim dostępne. Każde dobro niepodzielne jest podejrzanej wartości.

„Pierwszy popęd pochodzi z serca i idzie na pożytek bliźniemu. Drugi pochodzi z głowy i człowiek sam z niego korzysta. Dlatego drudzy chwalą mu doskonałość pierwszego popędu“.

„W dwudziestym roku lubi się Rafaela, w trzydziestym Leonarda da Vinci, w pięćdziesiątym pasztet z truflami.

„Dzisiejszy Europejczyk dwudziestoletni układa wiersze, czterdziestoletni konstytucye.

„Mizantropia to czterdziestka i ciężkie trawienie.

„Widzę wciąż trzy kategorye ludzi: niewolników, wyzwoleńców, patrycyuszów. Wzrokiem się mierzą i szczerze się nienawidzą, jak za pierwszych czasów Rzymu. Braterstwo, którego chrystyanizm naucza od dwóch tysięcy lat, nic nie zmieniło. A to dlatego, że to uczucie gruntuje się na miłości jednostki dla jednostki, nie ma nic zbiorowego. Jedynie solidarność interesów, raz uznana i wprowadzona w życie, może zgodę i równowagę ustalić“.

KRONIKA.

Lwów 15 stycznia.

Sejmik relacyjny posła na Sejm krajowy z miasta Sambora, dra Franciszka Tomaszewskiego, odbędzie się w niedzielę, dnia 17 b. m. o godzinie 5tej po południu w sali gimnastycznej w Samborze.

Mianowanie. Starszy radzca skarbowy we Lwowie dr. Rudolf Różycki został zamianowanym radzcą dworu w trybunale administracyjnym.

Z karnawału. Klub pocztowy urządza jutro, w sobotę, w sali Towarzystwa muzycznego wieczorek tańcujący. Drugi taki wieczorek odędzie się w sobotę 30 stycznia.

Ślub. W Zakopanem odbył się ślub panny Maryli Ujejskiej, córki Wandy z Chwistków i śp. Józefa Ujejskiego, pułkownika 3go p. ułanów, z p. Piotrem Chołodzińskim, urzędnikiem krak. Towarz. wzaj. ubezpieczeń.

Jasełka. W niedzielę dnia 17 b. m. o godz. wpół do 5tej urządza Stow. św. Stanisława Kostki (opieki nad terminatorami) w sali Strzelnicy (ul. Kurkowa) ostatnie przedstawienie „Szopki“ X. Alf. Wróblewskiego. Ceny miejsc są bardzo niskie. Sądzimy, że publiczność lwowska pośpieszy tłumnie, by w ten sposób poprzeć materyalnie stowarzyszenie o tak pięknych celach. Bilety nabywać można w księgarni Gubrynowicza, w dniu zaś przedstawienia przy kasie.

Sprawa dostaw produktów rolniczych dla armii. Przed pół rokiem ministeryum wojny wydało rozporządzenie, aby wszystkie trzy intendantury galicyjskie, tj. krakowska, przemyska i lwowska nabywały zboże i paszę dla koni o ile możności bezpośrednio u rolników z pomijaniem pośredników handlowych. Intendantury zastosowały się do tego rozkazu, ale oprócz kilku większych skarbów i spekulantów, którzy się podszyli pod nazwę rolników, nikt w kraju naszym nie skorzystał z tego udogodnienia, a to dlatego, że właściwie nikt o nim nie wiedział. Intendantury wydały obszerne przepisy (Usance-hefte), wedle których miały one przyjmować zboże dostarczane wprost przez rolników, otóż te przepisy, ułożone tylko po niemiecku, były napisane językiem tak biurokratycznie ciemnym, że nikt ich zrozumieć nie mógł. Każdy sobie wyobrażał ogromne trudności i nie chciał się na nie narażać.

Otóż teraz wskutek usilnych starań Koła polskiego ministeryum wojny ponowiło swe rozporządzenie w wyrazach jeszcze bardziej stanowczych, a w następstwie tego intendantury udały się do Wydziału krajowego z prośbą o dokładne obznajomienie ludności rolniczej z warunkami takich dostaw i z ich łatwością. Wydział krajowy przygotowuje w tej sprawie okólnik, który za parę dni rozeszle Wydziałom powiatowym.

Zaburzenia w gmachu więziennym. Wczoraj popołudniu usiłowało uciec z gmachu więziennego przy ul. Batorego dwóch więźniów. Wyłamawszy zamki od kaźni, zbiegli na dół. Jednego schwycili dozorcy w podwórzu, drugiego w bramie, u wyjścia na ulicę. Inni więźniowie, którzy z okien widzieli, jak zbiegów wiodą napowrót do kaźni, poczęli się burzyć i wyprawiać takie krzyki, że musiano wezwać policyę, a później nawet wojsko, dla uspokojenia ich.

Gremialne opuszczenie szkoły. Z trzynastu uczniów trzeciego kursu krajowej szkoły rolniczej w Kobiernicach opuściło przed kilku dniami zakład aż dziewięciu, narzekając na wikt, złe traktowanie ich przez kierowników itd. Dyrektor zakładu p. Adolf Poniński zawiadomił natychmiast o tym wypadku Wydział krajowy, który wydelegował radzcę Szyszyłowicza dla zbadania sprawy na miejscu. Owóż jak się okazało, uciekinierzy rekrutują się z uczniów, po większej części powydalanych ze szkół średnich, którym ciężka praca rolna bardzo się nie podobała. Pozostali uczniowie ani na wikt, ani na złe obchodzenie się z nimi wcale nie narzekają.

Radzca Szyszyłowicz nie poprzestał jednak na zeznaniach tych uczniów, lecz pojechał za uciekinierami do Oświęcimia, aby się od nich samych dowiedzieć o przyczynie, która ich popchnęła do tego lekkomyślnego kroku. Przypuszczać należy, że padli oni ofiarą jakiejś niesumiennej agitacyi z zewnątrz zakładu.

Niedorzeczne agitacye i jeszcze niedorzeczniejsze uchwały. W Tarnopolu odbyło się onegdaj wieczorem wielkie zgromadzenie ruskie, zwołane przez tameczną ruską „Radę podolską“, w którem wzięło udział około 1000 chłopów ruskich, oraz kilkadziesiąt osób z inteligencyi i duchowieństwa ruskiego. Poseł Mogilnicki zdawał sprawę z obecnej sytuacyi. — W dyskusyi technik Ochorodnik niezwykle ostro uderzał na metropolitę Szeptyckiego, zarzucając mu, że „udawał“ jedynie secesyę z Sejmu, a posłom ruskim, że za to udawanie secesyi zbyt wielkie okazywali metropolicie uznanie.

Zgromadzenie uchwaliło następnie rezolucyę, w której wyrażono pochwałę dla secesyi. Rezolucya żąda dalej podziału Galicyi na część polską i ruską, ostatnią z osobnym Sejmem ruskim, podziału Rady szkolnej na sekcyę polską i ruską, powszechnego prawa głosowania do ciał prawodawczych, zniesienia w szkołach języka polskiego, a zastąpienia go niemieckim, jako językiem światowym, — otwarcia I klasy gimnazyum ruskiego w Stanisławowie i zaleca reprezentacyi narodu ruskiego, ażeby w tym kierunku poczyniła kroki w Wiedniu. Rezolucya protestuje także przeciwko ustawie o biurach pośrednictwa pracy i zaleca zwoływać w tej sprawie wiece protestujące.

Nowy klub. Arystokratyczne koła Warszawy projektują otwarcie nowego klubu, gdzie byłaby wykluczona gra w karty.

Konkurs na projekt winiety afiszu reklamowego, medalu i winiety dyplomu rozpisuje komitet urządzający wystawę przyrodniczo-lekarską i hygieniczną, która się odbędzie z okazyi X-go Zjazdu lekarzy i przyrodników polskich we Lwowie od 20 czerwca do 24 lipca br. Pierwsza nagroda wynosi 200, druga 100, trzecia 50 K. Udział w konkursie mogę wziąć tylko polscy artyści. Prace należy nadsyłać najdalej do 1-go marca na ręce dra Kaliksta Krzyżanowskiego. Lwów. Namiestnictwo.

Sprzedaż Berdyczowa. Wedle otrzymanej przez *Kuryer Poranny* w Warszawie informacyi z Moskwy, krążą tam pogłoski, że bracia Rukawisznikowie, właściciele Berdyczowa, sprzedali całe miasto bankowi syonistów. Ze względu na formalności prawne, właścicielem nominalnym Berdyczowa będzie osoba prywatna, której nazwisko dotychczas nie jest znane.

Odczyty w Filharmonii. Dzisiejszy odczyt głośnego francuskiego poety p. Catulle Mendèsa obudził żywe zajęcie i sala Filharmonii będzie dziś pełna. Również wielkie zainteresowanie budzi poniedziałkowy odczyt znakomitej artystki wiedeńskiego Burgteatru p. Adeli Sandrock i poety Fryderyka Wernera van Oesterena. Pani Sandrock czytać będzie między innemi utwory towarzyszącego jej poety Wernera, oraz oddeklamuje scenę ogrodową z Maryi Stuart Schillera. Fryderyk Werner van Oesteren jest młodym, austryackim poetą, który zdobył sobie już sławę jednego z najbitniejszych poetów niemieckich W poniedziałek p. Werner czytać będzie swoje utwory.

Polska pielgrzymka do Rzymu. Galicyjscy xięża biskupi obrządku łacińskiego postanowili urządzić w roku bieżącym, jako w roku jubileuszowym ku czci Najświętszej Panny Niepokalanej, pielgrzymkę polską do Rzymu, w której prawdopodobnie wszyscy oni wezmą udział. Pielgrzymka ma się odbyć tego roku na wiosnę, a mianowicie, wyjazd nastąpi mniej więcej około 25 kwietnia. Jest projekt jechania dwiema drogami. Tańsza pójdzie przez Węgry do Rjeki, potem morzem do Ankony, stąd do Loretu, Asyżu i Rzymu. Droższa zaś będzie się odbywała lądem przez Wiedeń, Padwę, Loreto, Asyż i do Rzymu. Do Rzymu mają przybyć obydwie partye 1 maja, gdzie się zatrzymają aż do 8 włącznie. Gdy kto zechce, będzie mógł zostać i dłużej, ale już na osobny koszt. Dla ułatwienia pracy organizacyjnej będzie miała każda dyecezya swego przewodnika dyecezyalnego, którego zamianuje X. biskup. Dalsze szczegóły będą ogłoszone później.

Rosyanie powinni się uczyć po polsku! W dzisiejszym numerze *Petersburskich Wiedomosti* domaga się znany publicysta rosyjski Amfiteatrów, aby Rosyanie uczyli się po polsku, a zwłaszcza ci, którzy są urzędnikami w Królestwie Polskiem. Amfiteatrów wyraża ubolewanie, że nawet wśród inteligencyi rosyjskiej znajomość języka polskiego jest rzadką i sądzi, że gdyby Rosyanie uczyli się po polsku, z pewnością nastąpiłoby wcześniej wzajemne zbliżenie się obu narodów słowiańskich. „Idea polsko-rosyjskiego braterstwa — pisze publicysta rosyjski — jest wielką i głęboką, ale nie wyjdzie ona z dziedziny teoryi dopóki na pozdrowienie Polaka „budte zdorowy“ Rosyanin nie będzie umiał odpowiedzieć po polsku „dziękuję panu.“

Dalej pisze Amfiteatrów, że Rosyanin, żyjący w Polsce, powinien w interesie państwowym być uprzedzającym dla polonizmu, gdzie on się znajduje u siebie, w domu. Rosyanin urzędnik, nie znający języka polskiego, jest tylko przedstawicielem siły zewnętrznej, nielubianej, jest szkodliwy państwu, jest czynnikiem rozdwojenia, nie połączenia. W końcu wskazuje Amfiteatrow na Spasowicza, Połonińskiego i innych znanych z tego, jak świetnie jako Polacy władają językiem rosyjskim i zaznacza, że Polacy wyprzedzają Rosyan w delikatności narodowościowej, a życzeniem autora jest, aby Rosyanie nie pozwalali wyprzedzić się Polakom.

Powszechne wykłady uniwersyteckie. W sobotę dnia 16 bm. Prof. B. Kąsinowski: „Komedya polska w 2-giej połowie XVIII w.“ Kamienna 2. Początek o godz. 6.

Ohydna zbrodnia. Z Warszawy nadchodzi następująca wiadomość o ohydnej zbrodni: Policya aresztowała konduktorów jednego z pociągów osobowych pod zarzutem morderstwa. Podczas jazdy pociągiem zwabili do pustego przedziału pasażerkę Maryę Bucharinę, zgwałcili ją, a następnie przez okno wyrzucili na tor kolejowy. Jeden z pasażerów widział, jak wyrzucono przez okno kobietę i zawiadomił o tem żandarmeryę. Bucharina poniosła śmierć na miejscu.

Z teatru. Bilety na trzy tylko gościnne występy Gemmy Bellincioni i Karola Lanfredi'ego można nabywać w kasie teatralnej już od soboty 16 b. m. zrana w zwykłych godzinach.

Kierownictwo tańców na balu prasy objął p. Zygmunt Merunowicz, znany w szerokich kołach towarzyskich jako znakomity wodzirej. P. Merunowicz jest jednym z tych nielicznych już dziś aranżerów, którzy w zupełności przechowali świetne tradycye niezapomnianego Adolfa Abrahamowicza i może się śmiało nazwać jego uczniem.

Chińscy lekarze. W Chinach panuje zwyczaj, że w wieczór noworoczny każdy lekarz zapala przed swoim domem tyle świateł, ilu pacyentów zmarło mu w ciągu roku. Przy tej sposobności Pekin bywa luminowany *a giorno*. Otóż pewien Chińczyk, któremu żona zasłabła, wyszedł w taki wieczór na poszukiwanie lekarza. Wkrótce ujrzał dom, przed którym płonęło tylko siedm świateł.

— Ten słabo oświecony lekarz musi być pochodnią wiedzy — rzekł sobie Chińczyk i wszedł do domu.

— Odkąd pan jest lekarzem? — zapytał.

— Od dziś rana — brzmiała szczera odpowiedź, po której mąż chorej kobiety wziął nogi za pas i umknął.

Zmarli. W Krakowie Ludwik Hoszowski b. właściciel dóbr. — W Paryżu zmarli: Władysław Bakałowicz, malarz historyczny, który swojego czasu posiadał rozgłos i wielką wziętość we Francyi. Do najważniejszych jego obrazów należą: „Henryk IV i piękna Gabryela“, „Henryk III“, „Ludwik XIII i panna Lafayette“, „Anna Austryacka i Buckingham“. — Maksymilian Szymański, były inspektor straży tubylczej w Tonkinie, kawaler orderu królewskiego Kambodży i kawaler Zielonego smoka anamskiego, przeżywszy lat 44.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano + 3, w poł. + [illegible] Bar. 756. Podnosi się. Pogodnie.

W sądzie.

— Jeżeli oskarżony chce uzyskać lżejszą karę, to powinien się przyznać.

— A jeżeli się nie przyzna?

— To zostanie uniewinniony.

Myśli.

Wiele kobiet lubi połysk — ale nie światło

Widowiska i koncerty.

Teatr miejski. Dziś w piątek po raz pierwszy „Dymiejsa" St. Rosowskiego. — W sobotę „Don Juan." — W niedzielę popołudniu „Posłaniec nr. 6666," operetka; wieczorem „Interes interesem," komedya Mirbeau.

Teatr ludowy. W sobotę o 3ciej popołudniu przedstawienie studenckie po cenach zniżonych „Romeo i Julia," tragedya w 5 a. Szekspira. Wieczorem „Żołnierz królowej Madagaskaru" Dobrzańskiego z p. Zimajer w roli Kamili. — W niedzielę popołudniu „Rodzina Furyozów" Rüssa; wieczorem „Żołnierz królowej Madagaskaru".

Filharmonia. W sobotę drugi koncert znakomitego skrzypka Willy Burmestra, którego wczorajszy koncert cieszył się tak wielkiem powodzeniem. Początek koncertu wyjątkowo o godzinie 7-ej wieczorem. — Druga reduta kwiatowa odbędzie się w sali Filharmonii w sobotę. Ponieważ to reduta kwiatowa, przeto każda osoba do biletu wstępu otrzyma piękny bukiecik z żywych kwiatów. Program tej reduty bardzo urozmaicony i pełen humoru. Bardzo interesującą będzie „Szeroka zabawa na szerokiej sali", cykl „Rach ciach, ciach", polka galop, odtańczona w 6 par oryginalnie ukostyumowanych. W przerwach między poszczególnymi punktami programu odbędą się tańce.

W niedzielę koncert „Lutni". — W poniedziałek 18 bm. odczyt znakomitej artystki wiedeńskiego Burgtheatru p. Adeli Sandrock i poety Fryderyka Wernera van Oesteren.

Colosseum w pasażu Hermanów: Dziś i codziennie cyrk Pawła Sandora. Największa atrakcya. 10 wspaniałych widowisk. W niedzielę i święta dwa przedstawienia: o 4 i 8.

Literatura i sztuka.

* **Z Filharmonii.** Nazwisko Willy Burmestra wywarło i w tym roku niezmniejszoną atrakcyę i ściągnęło wczoraj do sali Filharmonii nadzwyczaj liczny zastęp publiczności muzykalnej. Znakomity ten skrzypek, jeden z pierwszych, jacy dziś żyją, pod pewnymi względami przewyższa wszystkich swych współzawodników, których mieliśmy sposobność słyszeć we Lwowie. Mianowicie u żadnego z nich nie zauważyliśmy, aby wszystkie zalety gry wirtuozowskiej, a więc piękny ton, czarem rozkoszy zmysłowej pieszczący ucho, subtelności smyczkowania, w szczególności przedziwne *staccato*, porywająca werwa i zdumiewająca technika lewej ręki — ażeby, powtarzamy, wszystkie te zalety, które same dla siebie już stanowią o wirtuozów, szły tak zupełnie na usługi jedynie tylko intencyi kompozytorów. Jakaś jakby żelazna siła trzyma w karbach te wszystkie elementa, które tak wielką mają tendencyę do wyemancypowania się i błyszczenia na własną rękę, i tylko już dba artysta o stylowo skończone odtworzenie utworu, o oddanie z idealną wiernością każdego najsubtelniejszego odcienia, o prawdziwą muzykę. Najwyżej może wzbił się wczoraj artysta pod tym względem w odegraniu dwóch tak dziwnie pięknych, a jednak prostych i skromnych w całym układzie utworów, jak gawot Bacha i młodociany menuet Mozarta. Prześlicznie również grał artysta koncert Czajkowskiego, miluchne rondo Saint-Saënsa, staro-klasyczny gawot Rameau, a potęgę swej rytmicznej siły i nieprzerwanego temperamentu włożył w preludyum Bacha, grane nad program. Wreszcie, na burzliwe, wciąż odnawiające się oklaski, zagrał coś specyficznie wirtuozowskiego, utwór Paganiniego *Nel cor non più mi sento*, w którym zdumiewał znowu olbrzymią techniką, a w szczególności przecudnie granymi flageolettami.

Słowem był to tak piękny koncert skrzypcowy, jakiego nie mieliśmy w tym sezonie.

* **Marya Konopnicka:** „Moi znajomi". Wydanie drugie. Warszawa. Nakład Gebethnera i Wolffa. 1904.

Rozlubowana w tęczowych fantazyach, póki pisze wiersze, Konopnicka w nowelach trzyma się ścisłego realizmu. „Moi znajomi" napisani są widocznie według jakichś notatek; gwara prostych ludzi, wiernie i naiwny tok myślenia, przebijający się w ich rozmowie, są tu nieraz oddane tak wiernie, że wątpić przychodzi, aby pisarz, choćby najlepszą obdarzony pamięcią, mógł takie szczegóły bez notatek reprodukować. Cóż skłoniło Konopnicką do obserwowania takich typów, jakie umieściła w „Moich znajomych"? Ciekawość artystyczna, czy współczucie, popęd do badania szczegółowych stosów człowieczeństwa czy litość, usiłująca wniknąć w smutki i radości, w mądrość i głupotę maluczkich? Zdaje się, że jedno z drugiem się łączy; u Konopnickiej, tak jak np. u Hauptmanna, współczucie społeczne, przelane w formę artystyczną, objawia się jako realizm.

Bohaterami jej są stare baby wiejskie, wszystkie stare panny, szlachcianki z dworu, uwiedziona dziewka wiejska, nawpół obłąkany reżyser, poganiacz od koni w kieracie, zajadły zubożały szlachcic. Uczucia i myśli tych osób oddaje Konopnicka szczegółowo, otwiera nam ich duszę, a jednak pomimo realizmu budzi w nas [illegible]. Szczegóły, które nam poetka przytacza, nie wydają nam się dość autentycznemi, owszem, nieraz czujemy ich jednostronność, ich wybór tendencyjny; po drugie zaś czytelnik zbyt często zmuszony jest zaprotestować przeciw oświetleniu, jakie poetka rzuca na swoich bohaterów, zwłaszcza nie może się zgodzić na zbytnie przywiązywanie wagi do prostactwa i naiwności.

Charakterystyczny przykład tej przesady poetyckiej pomimo realizmu mamy np. w nowelce pt. „Banasiowa". Stara wiejska baba z pod Wadowic przyszła do Lwowa do córki i zięcia, aby u nich umrzeć. Dała zięciowi pieniądze na pogrzeb, ale śmierć jakoś nie nadchodzi, a tu w czas jakiś trzeba opłacać karty pobytu (!) i stara baba staje się zięciowi i córce ciężarem. Ona sama to najwięcej odczuwa, martwi się tem i wstydzi ogromnie, że takie twarde w niej życie. „Na śmierć do dzieci ściągłam — powiada Banasiowa — a tu precz żyję, taj żyję. [illegible] ... kaszel mi też przypadł, dychawica jakaś... Franka! mówię do córki — już ten będzie koniec, bo i tchnąć za kaszlem nie mogę. A córka: Co to matce też szkodzi? Kaszel jak kaszel. [illegible] ... do Przemienienia Pańskiego. Bo już mnie i wstyd było przed ludźmi. [illegible] ... A jakże! Z początku to mi ta zięć nie dał suszyć. [illegible] ... siadłam na progu, paciorek sobie święty mówię i czekam. A tu takie białe chmurki niebem idą, a tu słońce przyświeca, a wróble świegocą, że to już niby wszystko wiosnę poczuło. Jak na to uderzyły dzwony nad miastem... Tak mówię ja sobie: wieczny odpoczynek racz mi dać Panie...".

Tak opowiada prostoduszna a gadatliwa Banasiowa, pozbawiona instynktu samozachowawczego, potulna i zahukana. Jaką jednakże konkluzyę wyprowadza autorka z tej całej historyi? Mamy tę konkluzyę wyraźnie wypowiedzianą w wierszu poprzedzającym ową nowelkę; wiersz ten brzmi:

Niechże i tobie będzie tutaj karta,
Staruszko moja, na kiju oparta,
Coś mnie tak zeszła wśród ciszy i słońca,
Białością swoją cała srebrniejąca,
Jak schodzi czasem z swojego ukrycia
Prosta i mądra w prostocie — myśl życia.

Żeby dobroduszną naiwność starej kobiety podawać za myśl życia, na to trzeba istotnie stracić właściwą miarę rzeczy Nawiasem wytknąć trzeba, że nawet w faktycznych szczegółach popełnia autorka błędy, zupełnie z realizmem niezgodne: np. szczegół o wydawaniu kart pobytu przeniosła żywcem ze stosunków rosyjskich do Lwowa, gdzie jak wiadomo, żadnych kart pobytu się nie kupuje.

I niesprawiedliwości społecznych mamy tu podostatkiem. Blaskami opromienia poetka fornala Józika Srokacza, który stracił rękę w kieracie, natomiast niecny dziedzic nietylko że zawinił, pożałowawszy pieniędzy na obicie kieratu deskami, ale nawet w chwili, gdy Józka ratują, zdolen jest odezwać się cynicznie: poco z chłopem robić tyle ceregieli! Szlachetny chłop natomiast umierając, zapisuje panu swoje pięć morgów pola... Jak można takie kłamstwa pisać i takie paszkwile na stan ziemiański?! Zidyociały Ksawery, listonosz wiejski, jest nieprawym synem szlachcianki, która wprawdzie na czas pewien pod grozą śmierci przygarnia go do siebie, lecz wyzdrowiawszy odpycha go znowu. Więc znowu paszkwil na szlachtę. Dziwnie w oczach naszych przedstawiają się ci współcześni demagogowie w rodzaju p. Konopnickiej. Pozują na ludzi kochających nibyto lud, a zarazem pełnych wrzekomo wielkiej miłości ojczyzny, równocześnie jednak nienawidzą do najwyższego stopnia, bo aż do paszkwilowania, tę jedyną warstwę w narodzie, która jest jego najwyższą inteligencyą i najpiękniejszym kwiatem. Patryota kocha cały naród, tak jak matka kocha wszystkie swe dzieci; natomiast demagog kocha tylko, albo raczej udaje, że kocha pospólstwo, dlatego, że wie, iż jest ono za mało wykształcone, aby mogło przeniewać jego egoizm i wykryć że on tylko kocha siebie. Więc dobrzeby było, żeby już raz ci panowie i te panie z obozu demagogicznego nie udawali patryotów polskich.

Wartość artystyczna tych nowel jest koniec końców niewielka, ale zupełnie jej im odmówić nie można; cóż kiedy większość ich jest odczuta zupełnie po literacku, książkowo, według utartych wzorów. Np. w „Morzu" przedstawia autorka reżysera małego teatru, Kaputkiewicza, marzącego o wynalazku, któryby podczas przedstawienia „Burzy" Szekspira naśladował morze; przypadkiem ubogi ów reżyser otrzymuje sposobność ujrzenia prawdziwego morza. Z początku nie zgadza się na nie, oburza, bo nie jest w niczem podobne do jego morza sztucznego, potem jednak ugina się pod potęgą przyrody, i raz na zawsze wyrzeka się zuchwałych marzeń reżyserskich. Banalny kontrast przyrody i sztuki powtórzyła tu pani Konopnicka po raz setny; przyroda naturalnie zwycięża, bo tak się w książkach czyta. Tymczasem każdy nieuprzedzony wie, że widoki przyrody jak morze, góry itd. w rzeczywistości nie oddziaływują zrazu na fantazyę patrzącego tak silnie, jak te same widoki oddane sztucznie i zwłaszcza z początku, każdy podróżujący dla wrażeń doznaje wielu rozczarowań. Do przyrody trzeba się dopiero przyzwyczaić, wpatrzyć się w nią, aby jej właściwe piękno odczuć.

Cała więc owa nowelka jest nieprawdopodobna i banalna; nie mówiąc o tem, że jest naśladowaną z francuskiego, i żywcem przeniesioną na stosunki polskie. Ale gdy francuski pisarz opowiada o reżyserze małomiasteczkowym, podróżującym nad morze, to można mu uwierzyć, bo we Francyi z każdego miasta do morza jest kilka godzin jazdy; Konopnicka zaś musi wymyślać dopiero całą niesmaczną historyę z przyjacielem hreczkosiejem, który nie mogąc doczekać się potomstwa, jedzie z porady lekarzy z żoną nad morze, i zabiera ze sobą na swój koszt Kaputkiewicza, aby uprawdopodobnić jako tako tę podróż.

Zaiste papierowi ludzie Konopnickiej mają się tak do rzeczywistych, jak tekturowe morze Kaputkiewicza do morza prawdziwego.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 13 stycznia.

(Z.) W sprawie rosyjsko-japońskiej miała dziś giełda przed sobą najsprzeczniejsze wiadomości, które nie pozwalały na należyte zoryentowanie się. Z Londynu bowiem puszczono znów w świat alarmy wojenne, a tamtejszy *Times* zaczyna współzawodniczyć ze *Standardem* w rozgłaszaniu sensacyjnych, chociaż najwidoczniej zmyślonych plotek politycznych, natomiast Petersburg starał się oddziaływać uspokajająco. Inspirowane przez rząd rosyjski dzienniki zapewniają, że car osobiście pragnie koniecznie pokoju i nakazuje swym ministrom wysilać całą swą sztukę dyplomatyczną w tym kierunku, aby zatarg z Japonią załatwiony został bez krwi rozlewu. Bądź co bądź, giełdy przechylały się dziś raczej ku mniej optymistycznym poglądom, przebieg obrotów był nieregularny, a falowanie kursów dosyć znaczne.

Na tendencyę tutejszej giełdy bardzo niekorzystnie oddziaływały dziś znaczne sprzedaże papierów, uskuteczniane na rachunek budapeszteńskich spekulantów, a motywowane tem, że ostatnie przemówienie ministra wojny Pitreicha złożone w delegacyi austryackiej wywarło w węgierskich sferach politycznych bardzo złe wrażenie i kto wie, czy nie wywoła niemiłych następstw w stosunkach parlamentarnych na Węgrzech. Także na innem polu dała się dziś na giełdzie odczuć drażliwość Węgrów w stosunku do Austryi. Oto akcye austryackiego Lloyda spadły dotkliwie na wiadomość, że rząd węgierski, nie mogąc się porozumieć z zarządem tego towarzystwa co do opłaty taksy za przepływanie jego okrętów przez kanał Suezki, chce mu stworzyć bardzo nieprzyjemną konkurencyę przez powierzanie niemieckim przedsiębiorstwom okrętowym transportu towarów węgierskich na Wschód. Sprawa ta ma się tak: Za przepłynięcie kanału Suezkiego musi każdy okręt płacić znaczną opłatę, wynoszącą kilka a nawet kilkanaście tysięcy franków, odpowiednio do tego, jak wielką jest pojemność danego okrętu, a bez względu na to, czy płynie z pełnym ładunkiem, czy też naładowany jest tylko częściowo. Do opłaty tej taksy przyczyniał się dotychczas rząd węgierski, a w zamian za to wszystkie okręty Lloyda płynące do Indyi, Chin, Japonii i do Afryki wschodniej zatrzymywały się w węgierskim porcie Fiume i brały tam pasażerów i ładunki towarów. Naraz oświadcza rząd węgierski, że odtąd nie będzie płacił tak jak dotychczas owego proporcyonalnego ryczałtu za przepłynięcie kanału Suezkiego, lecz płacić będzie tylko tyle, ile wypadnie ze stosunku naładowanych w Fiume towarów węgierskich do całej pojemności statku. Wobec tego zarządziła dyrekcya Lloyda, że okręty płynące do Afryki południowej nie będą zatrzymywały się w Fiume, a Węgrzy mszcząc się za to, nawiązały rokowania z pewnem niemieckiem towarzystwem okrętowem, ażeby jego okręty zarzucały kotwicę w Fiume i zabierały tam wszystkie ładunki towarowe na Wschód.

Dobroczynne skutki potanienia cukru z powodu wprowadzenia w życie postanowień konwencyi brukselskiej widoczne są na każdym kroku. Z wykazów bowiem wyprodukowanego i opodatkowanego w bieżącej kampanii cukru okazuje się, jak znacznie zwiększa się jego konsumcya w monarchii. Np. w miesiącu grudniu zgłoszono do opodatkowania w Austryi o 13.216 centnarów metrycznych cukru więcej, niż w grudniu 1902 r., a na Węgrzech, o 13.973 centnarów więcej. W miesiącach zaś od sierpnia do grudnia z. r. wzrosła produkcya cukru surowego w Austro-Węgrzech z 8,982.688 na 10,222.981 centnarów metrycznych.

Z Londynu donoszą, że w ciągu ostatnich dni kilkunastu podniosła się tam cena srebra prawie o 8%. — Jest to także następstwo zamieszek na dalekim Wschodzie, w Chinach bowiem obowiązuje waluta srebrna.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze poranne).

Monachium 15 stycznia. Sejm bawarski obradował wczoraj nad sprawą konfiskaty ostatniego numeru pisma humorystycznego *Simplicissimus* z powodu artykułów, zwróconych przeciw centrum katolickiemu.

Dep. Lermo (centrum) podnosi, iż on już dawno żądał, aby zakazano kolportażu. Szerokie koła ludności solidaryzują się z tem zapatrywaniem, iż powinno się wystąpić przeciw demoralizowaniu młodzieży i podkopywaniu wszelkiej powagi przez takie pisma, jak *Simplicissimus*.

Minister Feilitzsch podnosi, iż konfiskata była usprawiedliwioną. Sądzi, iż przez wydanie zakazu kolportowania pism nie wiele się zyska.

Dep. Deinhardt, liberał, oświadcza, że pisma *Jugend* i *Simplicissimus* nie są niemoralne według nowoczesnego pojęcia, a mowca nie chciałby, aby w Bawaryi zapanowała znów owa moralność, która istniała tam przed stu laty, podczas trwania rządów klerykalnych.

Berlin 15 stycznia. W parlamencie niemieckim w odpowiedzi na interpelacyę wniesioną w sprawie obowiązkowego ubezpieczenia od wypadków i na starość samoistnych rękodzielników, oświadczył sekretarz stanu hr. Posadowsky, iż jeżeli rękodzielnicy domagają się takiego ubezpieczenia przymusowego, to także ubezpieczeni być powinni chłopi, artyści, uczeni, wogóle wszyscy obywatele, którzy w sposób swobodny zarabiają na życie. W ten sposób możnaby wprost uniemożliwić zasadę ubezpieczenia na szkodę całego narodu. Najbliższą rzeczą, którą się rząd zajmuje, jest ubezpieczenie wdów i sierót, ale w tej sprawie rząd nie może czynić żadnych przyrzeczeń.

Bebel zaznacza, że w ostatnich 20 latach jedynie dzięki działalności agitatorskiej socyalistów uczyniono cośkolwiek na polu polityki socyalnej. Dlatego też przy ostatnich wyborach także rzemieślnicy oddali swe głosy na kandydatów socyalistycznych. Mówca stwierdza, że na ławach rządowych więcej widać zrozumienia dla polityki socyalnej, niż u większości parlamentu.

Petersburg 15 stycznia. *Prawitelstwiennyj Wiestnik* ogłasza szereg ukazów carskich, między innymi ukaz zatwierdzający wielkiego księcia Michała Mikołajewicza na stanowisku prezydenta Rady państwa na rok 1904. Inne ukazy dotyczą nominacyj prezesów poszczególnych departamentów Rady państwa na r. 1904, oraz ogłaszają szereg odznaczeń. Między innymi oberprokurator najwyższego synodu Pobiedonoscew otrzymał brylanty do orderu św. Andrzeja.

Rzym 15 stycznia. *Osservatore Romano* donosi oficyalnie, że msgr. Belmonte został nuncyuszem papieskim w Wiedniu.

Wiedeń 15 stycznia. Na zaproszenie ministra wojny zwiedzili wczoraj członkowie austryackiej delegacyi arsenał w obecności ministrów Pitreicha, Koerbera i Calla, admirała Spauna i prezydenta Izby Vettera. Inspektor artyleryj jenerał Kropatschek dawał wyjaśnienia, za co mu podziękował w imieniu delegacyi bar. Gantsch.

Paryż 15 stycznia. W Izbie dep. wniesiono kilkanaście interpelacyi w sprawie wydalenia przez rząd francuski alzackiego posła do parlamentu niemieckiego X. Delsora, który przyjechał był do Luneville, aby tam wygłosić odczyt. Prezydent gabinetu Combes stawia wniosek, aby dyskusya nad temi interpelacyami odbyła się dopiero 22 b. m. Dep. Ribot żąda natychmiastowej dyskusyi i oświadcza, że krok rządu wywołał w całym kraju słuszne wzburzenie. Rząd zasięga teraz informacyi, by usprawiedliwić owe zarządzenie. Mówca pyta, u kogo się rząd informuje, u prefekta, czy gdzieindziej? (Oklaski na prawicy i w centrum, wrzawa na lewicy).

Combes protestuje przeciw insynuacyi, jakoby on poza granicami państwa szukał informacyi. Jeżeli jakie stronnictwo zwraca się z apelem do zagranicy, to z pewnością nie jego stronnictwo. (Oklaski na lewicy, protesty na prawicy). Minister radzi dep. Ribotowi, aby czytał dzienniki republikańskie, a znajdzie w nich opinię o X. Delsorze.

Izba przyjęła wniosek Combesa.

(Depesze popołudniowe).

Konstantynopol 15 stycznia. Ani Porta, ani ambasadorowie nie otrzymali potwierdzenia wiadomości, nadeszłej ze Serajewa, że 4000 Albańczyków zamknęło drogę ze Skutari do Prizrendu i stawia opór reformie żandarmeryi.

Londyn 15 stycznia. Do *Standarda* donoszą z Odessy, że Porta odmówiła prośbie Rosyi o pozwolenie na przejazd rosyjskiej floty Czarnego morza przez Bosfor i Dardanele.

Waszyngton 15 stycznia. Komisye dla spraw zagranicznych, wybrane z łona senatu i Izby reprezentantów, uchwaliły założyć konsulaty w nowo otwartych dla międzynarodowego handlu mandżurskich miastach Mukden i Autung.

Kraków 15 stycznia. Przed sądem tutejszym toczy się oryginalny proces o manuskrypt. Dr. Chlumsky, asystent kliniki chirurgicznej, napisał rozprawę i oddał d-rowi Kaderowi do opublikowania. Dr. Kader nie uważał jednak, aby ta rozprawa zasługiwała na ogłoszenie drukiem i oddał ją jeszcze pod rozstrzygnięcie redaktora któregoś z pism lekarskich. Chodząc z rąk do rąk, rozprawa gdzieś przepadła. Tymczasem dr. Chlumsky, nie mogąc się doczekać ani druku, ani zwrotu manuskryptu, zażądał od d-ra Kadera wynagrodzenia w kwocie 400 koron, a ponieważ Kader nie uważał za właściwe zapłacić Chlumsky'emu takiej kwoty, przeto Chlumsky wytoczył mu proces. Tymczasem rozprawa się znalazła i dr. Kader ją zwrócił d-rowi Chlumsky'emu, ale ten od pretensyi swojej nie odstępuje i proces trwa dalej.

Nowy York 15 stycznia. Do dzienników tutejszych donoszą z Petersburga: car podczas przyjęć noworocznych w pałacu zimowym oświadczył, że życzy sobie i chce użyć całego swego wpływu, aby utrzymany był pokój na dalekim Wschodzie.

Waszyngton 15 stycznia. Japoński poseł zawiadomił sekretarza stanu Haya, że odpowiedź Japonii odrzuca wszystkie ważne żądania Rosyi, a propozycye, które Japonia czyni, mają taki charakter, że prawie z pewnością nie będą przez Rosyę przyjęte. Dlatego panuje w Tokio bardzo pessymistyczne zapatrywanie na położenie.

Wiedeń 15 stycznia. Właściciel domu bankowego i komisowego, August Körner, na którego majątek ogłoszono konkurs, został aresztowany. Pasywa wynoszą 400.000 koron. W kasie znaleziono 1.200 koron.

HOTEL GEORGE'A.

Przyjechali dnia 15 stycznia. Hr. H. Stadnicki ze Starej Sieniawy. Hr. J. Męciński z Partynowa. W. Burmester z Wiednia. Hr. J. Młodecki z Monasterzysk. W. Suckow z Wrocławia. K. Laufredi z Medyolanu. J. Tokaszewski z Galicyi. E. Blumberg z Hamburga. K. Schmied z Wiednia. M. Kubicki z Zarwanicy. Ks. R. Malinowski ze Słociny. A. Sokołowski z Podola ros. L. Zawiłowski z Krakowa. Hr. M. Poniński z Krakowa. Z. Ujejska z Tomaszowa. Por. J. Hempel ze Złoczowa.

HOTEL EUROPEJSKI.

Lwów — Plac Maryacki.
ALBERT SZKOWRON.

Przyjechali dnia 15 stycznia. M. Połański z Kamiennej. W. Pieniążek z Lipinki. X. B. Lewicki z Sokala. R. Mochnacki z Tyśmieniczan. Br. Bizów z Rosyi. Dr. Haczewski z Kołomyi. K. Obertyński z Strumiłowa. F. Wolf z Wiednia. M. Grunwald ze Strychaniec. W. Polański z Rudnik. Z. Czaykowska z Wierzbicy. J. Schüller z Krakowa.

HOTEL FRANCUSKI.

Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań. cukiernia w miejscu.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 15 stycznia. Z. Balicki i R. Dmowski z Krakowa. A. Żakiej ze Zborowa. B. Bohusiewicz i M. Bogielski z Rosyi. W. Kozłowski z Tłumacza. N. Pogorski z Dublan. H. Czaykowski z Białego dworu. H. Gretschl z Grębowa. S. Kęplicz z Tartarowa. F. Jaruntowski z Twierdzy. M. Lekczyńska z Remenowa. A. Reich z Czerniowiec. A. Strakosch z Berlina. J. Wartanowicz z Zazuliniec. Z. Łuszczewski z Glinki. H. Adamowiczowa z Brodów. F. Jankowski z Sanoka. A. Mautner i M. Infanger z Wiednia. H. Guttmann z Hamburga. H. Spitzer z Białej. E. Bannet z Krakowa.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

ALBOFERIN

Środek odżywczy i wzmacniający, wytwarzający krew, wzmacniający nerwy i pobudzający apetyt.
Wypróbowany klinicznie przy braku krwi, rekonwalescencyi. Polecany przez najznakomitszych lekarzy słabowitym dzieciom.
Do nabycia we wszystkich aptekach i drogueryach w proszku 100 gr. K. 5. 100 tabletek K. 1.50, tabletki czekoladowe K. 1.80. — Ostatnie wyborne dla dzieci. — Proszę poradzić się swego lekarza.

WYPALONY ZNAK NA KORKU.
dla ochrony przeciw fałszerstwom
MATTONI'S GIESSHÜBLER
MATTONIEGO Giesshübler Sauerbrunn

Wszędzie do nabycia.
Kalodont
Niezbędny krem do zębów.
Utrzymuje zęby biało, czysto i zdrowo.

Dr. Eug. Piasecki
Powrócił z podróży naukowej i ordynuje. jak dotąd, od 2—4. popoł. Leczenie **w Zakładzie gimnastyczno-ortopedycznym** odbywa się od 8—9½ z ranai do 2—6 po poł. ul. **Trzeciego Maja l. 2.**, I. p.

KANTOR WYMIANY
c. k. uprz. gal. akc.
Banku hipotecznego.
Jako dobrą i pewną lokacyę
polecamy:
4 prct. Listy hipoteczne koronowe,
4½ prct. Listy hipoteczne,
5 prct. Listy hipot. premiowane,
4 prct. Listy Tow. kred. ziemskiego,
4½ prct. Listy Banku krajowego,
4 prct. Listy Banku krajowego,
5 prct. Obligacye komunalne Banku krajowego,
4 prct. Pożyczkę krajową,
4 prct. Obligacye propinacyjne
wszelkie renty państwowe.
Nadto polecamy
Akcye galic. Towarzystwa elektrycznego.
Papiery te sprzedaje i kupuje po najdokładniejszym kursie dziennym

Edmund Zychowicz
koncesyonowany budowniczy. Ulica św. Marka l. 2. Wykonuje wszelkie roboty wchodzące w zakres budownictwa.

Koncesyonowane przedsiębiorstwo budowlane
Henryka Breyvogla
ul. Wronowska l. 8 we Lwowie
Przyjmuje i wykonuje wszystkie roboty w zakresie budowlanym: Budynki mieszkalne i gospodarskie, jakoteż szluzy, młyny, tartaki itp.

Rok założenia 1853.
DOM BANKOWY i KANTOR WYMIANY
pod firmą:
August Schellenberg i Syn
Lwów, Karola Ludwika 1
poleca **do ciągnienia 1 lutego** b. r.
PROMESY na całe losy z r. 1860 po K. 30.—, na piątą część po K. 11.—.
Główna wygrana K. 600.000, a względnie K. 120.000.

Wydawnictwo gazety losowań „Nadzieja." Prenumerata roczna K. 3.40, na prowincyi 3.60.

Wiedeń 15 stycznia. Kursa giełdowe.

Losy: a) procentowe:

Austr. zakł. kred. z obl. pr. z r. 1890	3%	293.00
" " " " z r. 1889	3%	284.00
Tow. żegl. na Dunaju 100 zł. m. k.	4%	281.00
Uregulow. Dunaju z r. 1880 100 zł.	5%	000.—
Węg. Banku hipotecznego po 100 zł.	4%	265·00
Pożyczka serbska prem. po 100 frank.	2%	00.—

b) bezprocentowe:

Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 19.25. Zakładu kred. dla handl. i przem. po 100 zł. 463.00, Clary 40 zł. m. k. 170.00, Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 61.00, Losy m. Krakowa 20 zł. 79.—, Pożyczka m. Lublany 20 zł. 70.00, Ofen 40 zł. 168.00, Palfty 40 zł. m. k. 166.00. Czerwonego krzyża austryackie 10 zł. 53.00, Czerw. krzyża węg. 5 zł. 27.00, Losy fund. arcyks. Rudolfa 10 zł. 65.00, Salma 40.00 m. k. 000.00, Pożyczka salcburska 20 zł. 77.00 zł. Pożyczka St. Genois 40 zł. m. k. 240.00, Tureckie obl. prem. kolej. po 400 frank. 134.25, Losy komunalne m. Wiednia z r. 1874 509.00.

Wiedeń 15 stycznia. (Giełda towarowa). Cukier 18·95 (słaby). Spirytus 44·60 (niezmieniony). Nafta bez zmiany.

Berlin 15 stycznia. (Zamknięcie giełdy) (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·35. Spirytus 00·00.

Paryż 15 stycznia. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 97·77. Mąka („Fleur de Paris") 00·00.

Frankfurt 15 stycznia. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 215·00. Koleje państwowe 000.00 exclusive kupon. Alpiny 000·00. Disconto 000·00. Laura 195·00.

Budapeszt 15 stycznia. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i 50 kilogramów). Pszenica na kwiecień 7·82—7·83, na październik 7·64—7·65; żyto na kwiecień 6·60—6·61; owies na kwiecień 5·48—5·49; kukurudza na maj 5·23—5·24, na lipiec 5·35—5·36. Rzepak na sierpień 11·65—11·75. — Oferty na pszenicę: mierne. Chęć kupna: słaba. — Usposobienie: słabe. Pogoda: ciepło.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30) Wiedeń 15 stycznia.

Marki 117.23, renta majowa 100.60, węgierska renta koronowa 99.20, akcye: austr. zakł. kredyt. 679.25, węg. zakł. kred. 774·00, anglobanku 281·00, unionbanku 545.00, bankvereinu 520.00, landerbanku 451·00, kolei państw. 675.25, lombardy 85.50, akcye kolei Elbethal 000.00, fabryki broni 462·00, tytoniowe 000·00, alpiny 432.50, Rima Muranyi 491·00, prag. Tow. żel. 1937, losy tureckie 135.00, ruble 252.50. Usposobienie: słabe.

Lwów 15 stycznia. (Z izby handlowej).

Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron —.— do —.—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 578.— do 588.—. Banku hipotecznego po 400 kor. 540·00 do 550.00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do —·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 850 do 875·— Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 000·— do 260·—.

Listy zastawne za sztukę: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 111·50 do 000.00. 4 i pół proc. los w 50 lat 101.50 do 000·00, 4 proc. los w 60 lat 99.00 do 00·00 Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 102.80 do 000·00. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 99.80 do 00.00 Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 99.20 do 00·00, 4 proc. los w 41 i pół latach 99.50 do —·—, 4 proc. los w 56 lat 99·70 do 100.40.

Obligi za sztukę: Gal. fund. propinacyjnego 4 prc 100.30—101.00. Bukowińskiego fund. prop. 5 proc. 103.00 do —.—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II em.) 102.25 do 000.00. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 99.20 do 99.80. Pożyczki kraj. z roku 1873 4½ proc. —.— do —.—. 4 proc. z 1893 r. 99.60—100.30, miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 97.20 do 00.00. 4½% po 200 koron 102.00 do 000.00.

Monety. Dukat cesarski 11.25—11.40. Napoleondor 19.00 do 19.20. Sto rubli papierowych 252.00—254.50. Sto marek 117.00 do 117.60.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1go października 1903 według czasu środkowo europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31***, **1.30**, **8.40***, 6.10, 8.55, 5.50, 9.50*
Z Rzeszowa: 10.25.
Z Podwołoczysk: (na dworzec główny): **2.30**, 7.55, 5.30 10.20*; na Podzamcze: **2.15**, 7.35, 5.06, **10.02***.
Z Tarnopola: 8.30* (na dw. gł.) 8.09* na Podzamcze
Z Czerniowiec: **12.20.***, **1.40**, 6.20, 5.40, 9.20*.
Ze Stanisławowa: 11.15, **8.10**.
Ze Stryja: 7.45, 9.57, 1.10, 4.35, 10.40*.
Z Rawy i Sokala: 6.50, 5.55.
Z Jaworowa: 8.20, 5.20.
Z Sambora: 7·35, 10·00*.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45***, **8.25**, **2.50**, 4.10*, 8.35, 6.15*, 10.55*
Do Rzeszowa: 3.25.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1.50**, 6.30, 9.—* 11.—*; z Podzamcza: **2.04**, 6.48, 9.20*, 11.24.
Do Tarnopola: 10.40 z dw. głównego, 10.57 z Podzamcza
Do Czerniowiec: **2.51***, **2.40**, 6.22, 10.35, 10.42*.
Do Stanisławowa: 6.05*.
Do Stryja: 6.45, 9.05, 3.05, 6.40*, 11.05*.
Do Rawy i Sokala: 9.40, 7.05*.
Do Jaworowa: 6.51, 3.50.
Do Sambora: 9·25, 3·40.
Do Żółkwi: 11·11* (tylko w niedziele).

Uwaga. Pociągi pospieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

24)

Z życia kobiety.

(Z francuskiego.)

(Ciąg dalszy).

— Ach! — mówiła sobie w duchu — więc mniemałam, że w ten sposób potrafię się uleczyć ze zdrady, popełnionej względem Rogera? Jakby on mną pogardzał, gdyby zrozumiał całą doniosłość mojego upokorzenia! Nie, podział nie jest równy na świecie: dla mężczyzn miłość jest przyjemnością, nie pociągającą za sobą żadnej prawie odpowiedzialności, jest kwiecistą ścieżką, którą przebiegają, myśląc o czem innem; ale dla nas jest to ciernista droga, po której idąc, krwawimy sobie serce.

XI.

Dwa, czy trzy dni upłynęły w ten sposób i codzień nowe obmyślano przyjemności. Raz udali się na połów ryb do Cargueranne i kazawszy je przygotować, spożyli je w altanie, z której był widok na morze. To znów pojechali do wioski Bormettes, gdzie znajdowały się kopalnie cyny, antymonium i srebra, odkryte i eksploatowane od niedawnego czasu. Gizela zaglądała do szybów i chciała koniecznie zejść do kopalni. Lecz wkrótce wyrzekła się tego kaprysu i zaczęła rzucać srebrną i miedzianą monetę robotnicom, które wybierały minerały. Stojąc na galeryi, ciskała pieniążki pomiędzy kamyki, które ze złowrogim hałasem wyrzucała paszcza stalowej maszyny, posuwając je dalej wąską, ruchomą ścieżką, pomiędzy dwoma rzędami pracownic. Kobiety nie powinny były nic przepuścić, coby zasługiwało na to, aby być podjętem; oczy ich przyzwyczajone do poszukiwania metalu, spostrzegały zaraz monetę, którą chwytając szybko, dziękowały skinieniem głowy i uśmiechem pięknym paniom, stojącym na galeryi.

Simona przypatrywała się przez chwilę, jak na wielkich toczydłach, zrobionych z twardego kauczuku, woda przemywała i zabierała metal, który się zmieniał w delikatny, kosztowny pyłek. Ale Chambertier dziwił się tylko jednej rzeczy, a był nią wielki stos błota, które dawniej wyrzucano do morza, a z którego jakiś inżynier za pomocą nowego wynalazku zobowiązywał się wydobyć jeszcze metalu za sześćdziesiąt tysięcy franków.

Pan d'Espayrac należał do wszystkich tych wycieczek, a potem obiadował w zamku. Kawę podawano zwykle na tarasie, z którego widok roztaczał się na starożytne miasto, zapadające zwolna w zmrok i ciszę. Dźwięk zegara, ogłaszającego godziny z wieży kościoła Św. Pawła, rozbrzmiewał długiem echem w powietrzu. W dali jaśniało morze i niebo, usiane milionami gwiazd. Wobec tego wspaniałego widoku czcza pogadanka salonowa, która zajmowała wszystkich przy blasku lamp i świec w pokoju, tutaj traciła swoją wartość i wydawała się bardzo błahą. Zwolna rozmowa ustawała. Panowie zapalali cygara, a iskierki rozjaśniały przelotnie krzaki ligustrów i kamelii. Wreszcie Jan się podnosił, a potem pan Chambertier czynił mu wymówkę, którą powtarzał codziennie, że d'Espayrac nie chce przyjąć gościnnego jego zaproszenia i przenieść się ze wszystkiem do jego domu.

— Przynajmniej — rzekł mu jednego wieczora — przyjdź jutro wcześnie. Przecie nie widziałeś jeszcze wzgórza, znajdującego się poza naszą posiadłością.

— To wina mistrala. Powiedziałeś pan, że nie można się utrzymać na szczycie waszej skały, gdy silny wiatr wieje.

— Tak, ale od wczoraj wiatr ustał. Gorszemi są palące promienie słońca, jeżeli tylko zaczekasz pan do dziesiątej godziny przed południem. Przyjdź zatem wcześnie. Te panie posłużą ci za przewodników; co do mnie jestem zmuszony jechać do Toulon za interesami.

Nazajutrz rano, gdy Jan d'Espayrac, przeszedłszy przez aleję, wysadzaną mimozami, doszedł do domu, ujrzał Simonę, siedzącą przy ogrodowym stole i zajętą pisaniem listów.

— Dzień dobry pani — rzekł poważnie. — Jeżeli ten list jest przeznaczony dla Mervila, proszę, niech mu pani prześle odemnie przyjacielskie pozdrowienie.

— Dziękuję — odparła. — W istocie piszę do Rogera i z przyjemnością spełnię pańskie polecenie.

I znowu pochyliła głowę nad stołem. Jej płowe włosy, lekko wijące się nad czołem, błyszczały jak złoto w półcieniu. Gwałtowny rumieniec pokrył jej lica i szyję, którą odsłaniał szeroki kołnierz ze starej koronki, spadającej na jasną suknię.

Jan położył obie ręce na brzegu stołu i pochylił się nieco. Spojrzenie jego zaciężyło nad tą jasnowłosą główką, którą chciał zmusić, aby się podniosła. Pani Mervil czuła może to spojrzenie i widziała ruch jego, jednak pisała dalej. Wtedy Jan pochylił się jeszcze niżej i szepnął cichutko:

— Simono!

Simona drgnęła niespokojnie i spojrzała w stronę domu:

— Ach! strzeż się pan — rzekła.

Wistocie przez otwarte drzwi widać było wnętrze domu, a nad niemi jakieś okno mogło się otworzyć i ktoś mógł ich podsłuchać.

W tej chwili ukazała się pokojówka.

— Pani jest trochę cierpiąca i jeszcze leży w łóżku — rzekła. — Prosi zatem panią Mervil, ażeby sama towarzyszyła panu d'Espayrac na wierzchołek skały.

Simona, zmieszana tą wiadomością, rzekła machinalnie:

— Co pani jest? Zapewne nic strasznego? Muszę pójść do niej.

Mówiąc to wstała z krzesła.

— Niech pani się nie trudzi — odpowiedziała z uśmiechem pokojówka. — Moja pani była tylko zmęczona i śpiąca, zapewne już zasnęła.

— Czy pani zna dobrze drogę? — zapytał pan d'Espayrac panią Mervil.

— O! doskonale — odparła, a serce jej biło tak silnie, że zdawało jej się, iż sługa dosłyszy jego uderzenia; odprawiła ją więc co prędzej.

Ale służąca zawróciła się jeszcze.

— Pani prosiła, aby pani Mervil nie zapomniała o tym punkcie krajobrazu, z którego widać Alpy, tam na prawo u stóp starej wieży... ażeby pan zobaczył Alpy.

— Przynieś mi kapelusz i parasolkę — rozkazała Simona.

Za chwilę znaleźli się na ścieżce. Simona szła naprzód, gdyż prawie zaraz za domem zaczynały się kręte i wąskie ścieżki, przerzynane kamiennymi stopniami. Ta część skały stanowiła jeszcze uprawny ogród; krzaki róż rosły po obu stronach ścieżki, a na płaszczyznach ogrodnicy kopali ziemię, aby na niej sadzić winne szczepy. Wkrótce ścieżka stawała się bardziej stroma; schody zamieniały się na odłamy skał, tworzących naturalne stopnie, krzaki ostrokrzewu i karłowate dęby zastępowały mirty, mimozy i lugustry; powietrze stawało się lżejszem, horyzont roztaczał się obszerniejszy. Zwracając się w stronę morza, dostrzegli, że wyspy nie zasłaniały im teraz dalszego widoku; po za półwyspem de Giens i wyspą Porquerolles przeświecał wąski, połyskujący pasek; był to swobodny obszar Śródziemnego morza. Pod ich stopami sterczały skały, które okrążyli poprzednio; zakrywały one dom, niwecząc tym sposobem wszelki ślad obecności ludzkiej i wywołując wrażenie natury dzikiej i zupełnej samotności. Dokoła, na niezmierzonej przestrzeni, pod błękitną kopułą niebios panowała cisza, spokój i harmonia.

Simona odetchnęła z głębi piersi; delikatne jej nozdrza zadrgały dumą; poczuła się nagle odważną i spokojną. Oczy jej, w których malowała się szczerość, poszukały śmiało spojrzenia Jana. Młody człowiek spoglądał na nią w milczeniu, a w wyrazistych jego oczach malował się smutny wyrzut:

— Jesteś nakoniec zadowolona — rzekł wreszcie — że mi tak bardzo dokuczyłaś?

Na nieszczęście Simona nie mogła w to uwierzyć. Od trzech czy czterech dni, jak flirtował z Gizelą, gdyby był tylko odgrywał rolę człowieka obrażonego naprawdę, który jedynie przez dumę nie chce okazać swego cierpienia, byłby się zdradził ze swojem udawaniem. Jedno spojrzenie, chwila milczenia, lub nawet szydercze słowo, mogło było wstrząsnąć do głębi duszą Simony i oświecić błyskawicą szczerości.

Ale młodej kobiecie zdawało się właśnie, że w ostatnich dniach Jan był zupełnie samym sobą; takim jakim go widywała zawsze: powabnym, czarującym i czarownym; mężczyzną, który wie, że nic mu się oprzeć nie zdoła; poetą, który w każdej nowej postaci kobiecej widzi nową zwrotkę do swej piosenki, arystokratą, do którego każda ładna mieszczanka należy już z prawa i młodym, pełnym sił i zdrowia człowiekiem, który w uścisku łatwo zdobytym zapomina prędko o pieszczocie jakiej mu odmawiano. Był tym samym zachwycającym Janem, który pozyskał jej wzajemność, a nie takim, który cierpiał z powodu jej ucieczki, który jej żałował i płakał za nią, który jej wyrzucał namiętnie i ścigał aż tutaj.

— O! nie żądaj pan odemnie, abym go żałowała — odpowiedziała z goryczą, której stłumić nie potrafiła. — Niepodobna uważać cię za człowieka nieszczęśliwego.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Zmiana lokalu.

„SZAROTKA“

Pracownia haftów krajowych i ubiorów dziecinnych

przenosi się

na ulicę Halicką l. 3. II. piętro.

Specyalnie

na karnawał

poleca

balowe narzutki

białe z haftem, najnowszym fasonem, obszywane futerkiem, również w tym rodzaju długie

płaszcze teatralne lub ślubne.

Zastępstwo na te rzeczy balowe przyjął p. Gütler ul. Halicka, p. Pawłowski, ul. Karola Ludwika.

Pracownia przyjmuje wszelkie zamówienia **na hafty aplikacyjne** do bluzek i sukien balowych i wieczorowych od 8 zł. począwszy.

Również **na bale kostyumowe przyozdabianie kostyumów** odpowiednimi haftami stylowymi podług podanych wzorów.

Polecamy naszą pracownię wszystkim konfekcyom damskim.

Spółka Pań ze Związku przemysłowego „SZAROTKA“
Lwów, ul. Halicka 3, II. p.

Na około Swiata!

Wydawnictwo obrazowe

Widoki miast i miejscowości. Typy i życie mieszkańców. 96 obrazów w kolorach naturalnych. Zajmujący tekst objaśniający.

Cena albumu (12 zeszytów) w ozdobnej oprawie w płótno ang. K. 8. (10 zeszytów) K. 6.

Zamówienia przyjmuje:

Biuro dzienników Sokołowskiego Lwów, Pasaż Hausmana 9.

Przy zmianie roku

poleca się

Najstarsze założone w r 1887

Biuro dzienników i ogłoszeń

Ludwika Plohna

(dzierżawca Sokołowski

we Lwowie, ul. Karola Ludwika 9

przyjmuje abonament na wszystkie pisma krajowe, **wiedeńskie dzienniki** i zagraniczne, ilustrowane, beletrystyczne, humorystyczne, żurnale mód itd. po cenach oryginalnych, ręcząc za punktualną dostawę własnymi kolporterami. Czasopisma beletrystyczne ilustrowane i żurnale mód wysyła się także na prowincyę, **również przyjmuje ogłoszenia do wszystkich pism po najtańszych cenach**

Dzienniki wychodzące rano we Wiedniu dostarcza i sprzedaje numerami pojedyńczymi tego samego dnia do wpół do jedenastej wieczór.

Nowość! **Nowość!**

KAWA PALONA

z własnego parowego palenia

codziennie świeżo palona!

Kawa palona

ściśle podług zasad **hygieny**, zapomocą **gorącego powietrza** — komita w smaku i aromacie — codzień świeżo palona!

½ kilo kawy palone	Melange Nr. I.	— Złr. 70 ct.
	Nr. II.	— „ 90 „
	Nr. III.	1 „ 10 „
	Nr. IV.	1 „ 20 „
	Melange cesarska Nr. V.	1 „ 40 „

Kawa palona za pomocą gorącego powietrza posiada zalety iż **zachowuje znakomitą aromą, czysty delikatny smak, największą wydatność,** z tej przyczyny znacznie tańsza w użyciu aniżeli kawy palone w inny sposób.

Kawa palona pakowana w woreczkach pergaminowych w wadze 1, ½, ¼ i ⅛ kilo.

Poleca handel herbaty i kawy

EDMUNDA RIEDLA

ulica Teatralna 3, naprzeciw Katedry.

w Wiedniu, VI., Getreidemarkt Nr. 13.

Centralne biuro ogłoszeń, dzienników

reklamy

Adolfa Chulawskiego

udziela rady w wyborze środków reklamy, układa teksty wszelkich ogłoszeń, **pośredniczy we wszystkich sprawach przemysłu i handlu.**

MAGGI'ego PRZYPRAWA

— jest jedynym i powszechnie uznanym środkiem do nadania mdłym zupom, sosom, bigosom, jarzynom i t. d. w jednej chwili zadziwiającego, silnego i przyjemnego smaku.

Kilka kropel wystarcza.

Do nabycia we wszystkich handlach kolonialnych, spożywczych i składach aptecznych **we flaszeczkach, począwszy od 50 halerzy.**

Oryginalne flaszeczki napełnia się ponownie najtaniej.

KAWIARNIA WIEDENSKA
znakomita kawa.

Drobne ogłoszenia.

Przed balami, udziela lekcyi tańców w osobnych godzinach dla pań i panów **Miączyńska** Chorążczyzna 19.

Poszukuje się Francuski (13 - 14 lat) do konwersacyi dziewczynki 10-letniej. Zgłoszenia: Biuro nauczycielskie, Lwów, Rynek 12 A.

Cukiernia Troczyńskiego

Lwów, Fredry, funt pomadek 60, cukrów 80, karmelków 40, czekoladek 1. owoców 1·20, Ciastka, pączki po 8 ct.

Miody

Miód patoka, kuracyjny i deserowy z własnej pasieki w 5 kil. puszkach po 6 K 40 h. Miód do picia w 4 litr. damionach **po 5. K. 70 h.** wysyła opłatnie za zaliczką **Ks. W. Mikitka** proboszcz **w Kupczyńcach poczta Denysów.** W większej ilości znacznie taniej.

Smalec **bezwonny na pączki, tylko w handlu Leonarda Soleckiego Lwów, Batorego 2. Pół kilo 44 ct.**

Wyborny miód deserowy kuracyjny, własna pasieka, 5 klg. **tylko 6 K. franco** Woda miodowa naturalny, a najlepszy środek na płeć. Darmo broszurki Dr. Ciesielskiego o miodzie, warto przeczytać, żądajcie! **Korzeniewicz** em. naucz. **Iwanczany.**

Miód pszczelny, prawdziwy nikt niema takiego, wysyła opłatnie w 5 kg. puszkach po 5 koron za zaliczką **S. Aspis w Mikulińcach.**

Zarządca dóbr

lub folwarku, były uczeń Szkoły Czernichowskiej, w sile wieku, posiada chlubne świadectwa poszukuje posady zaraz.

Łaskawe zgłoszenia:

J. L. Stanisławów, Kazimierzowska **l. 20.**

Z dniem 1-go lipca b. r.

wydzierżawia się

na lat 12 folwark

Tarnawce

w powiecie przemyskim o 7 klm. od miasta Przemyśla oddalony. Folwark ten obejmuje około 40? m. ziemi ornej tudzież łąk i gorzelnię o 418 hktl. kontyngentu. Reflektanci zechcą się zgłosić o bliższe informacye do Zarządu dóbr

Państwa Krasiczyn

poczta w miejscu.

Około 400 wolnych posad,

osób poszukujących zajęć, kupien-sprzedaży, dzierżaw, kupców informacyi i t. d. zawiera każdy numer twutygodnika

„INTERES“

prócz kroniki i humorystyki.

Adres: Redakcya i Administracya „Interesu“ **Kraków, ul. Karmelicka 40** Każdy powinien Prenumerować. — Numera okazowe bezpłatnie. — Prenumerata półroczna **K. 3.—** roczna **6.—**

Pierścionki zaręczynowe obrączki szpilki ślubne srebro stołowe (urzędownie cechowane) kompletne wyprawy w kasetkach oraz wszelkie biżuterye poleca **Jan Jarzyna** jubiler, Lwów, Hotel europejski

10.000 robotników

do wszelkich robót polowych, dworskich, ziemnych i fabrycznych ma do dyspozycyi:

Bronisław Krasicki

Kraków, ul. Karmelicka 40, Telefon Nr. 495.

redaktor i wydawca pisma „Interes“, oraz właściciel agentur o zakresie działania jak:

Agencya handlowa, Ekspedycya robotników polnych i fabrycznych, stręczenie oficyalistów i służby, pośrednictwo w kupnach, sprzedażach, dzierżawach i najmie mieszkań. Udzielanie informacyi, Reklamowanie zakładów krajowych, biuro ogłoszeń, biuro pisania na maszynach, adm. realności, kontrola rachunków. Warunki odwrotnie.

Od Redakcyi:

Premjum artystyczne: kolorowa reprodukcya obrazu polskiego artysty.

Od Nowego Roku 1904 rozpoczyna druk nowych powieści:

TYGODNIK ILLUSTROWANY

SYN MARNOTRAWNY powieść współczesna **Józefa Weyissenhoffa.**

MROK powieść historyczna **A. KRECHOWIECKIEGO.**

W ciągu roku 1904 każdy prenumerator Tygodnika Illustrowanego otrzyma **53** numery pisma, zawierającego około 1000 kolumn tekstu z 1200 rysunkami, kopiami obrazów, illustracyami chwili bieżącej, z okładką ogłoszeniową

Nadto

premium wyjątkowe **bez podwyższenia dotychczasowej ceny prenumeraty.**

24 TOMY (co miesiąc 2 tomy) powieści i dzieł popularn.

w tem 12 tomów dzieł H. SIENKIEWICZA: zawierających „POTOP“ i „PAN WOŁODYJOWSKI“ **oraz 12 tomów dzieł różnych autorów** z dziedziny literatury, historyi, nauk społecznych, badań przyrodniczych i t. p. — W Styczniu: **„Wielkie legendy ludzkości“**; w Lutym: **„Małżeństwo u różnych narodów“**; w Marcu: **„Życie artystyczne ludzkości“** (z ilustracyami).

W bezpłatnym dodatku w arkuszach powieść tłumaczona.

Prenumeratę przyjmuje:

Główna ekspedycya „Tygodnika illustrowanego“ we Lwowie

Pasaż Hausmana l. 9, oraz wszystkie Księgarnie i Kantory pism.

Warunki prenumeraty „Tygodnika Illustrowanego“ razem **z 12 tomami dzieł Henryka Sienkiewicza i 12 tomami dzieł popularnych** i dodatkiem powieściowym w arkuszach

We Lwowie		W Galicyi i Bukowinie wraz z przesyłką pocztową:	
Kwartalnie	6 kor. 80 hal.	Kwartalnie	7 kor. 20 hal.
Półrocznie	13 „ 60 „	Półrocznie	14 „ 40 „
Rocznie	27 „ 20 „	Rocznie	28 „ 80 „

Pragnący otrzymać Dzieła Sienkiewicza w bardzo pięknej oprawie (z portretem Sienkiewicza na okładce) **zaś dzieła popularne** w ozdobnej płóciennej oprawie dopłacają za tom tylko 40 hal., t. j. kwartalnie za 6 tomów 2 kor. 40 hal., półrocznie za 12 tomów 4 kor. 80 hal., rocznie za 24 tomów 9 kor. 60 hal.: należytość tę prosimy nadsyłać razem z prenumeratą.

Pierwsze 60 tomów Sienkiewicza, z lat ubiegłych, mogą nabywać nowi prenumeratorowie za dopłatą bez oprawy 65 kor., w oprawie 89 kor. — Ozdobne okładki do oprawiania półrocznych kompletów „Tygodnika“ można nabywać w cenie 3 kor. 20 hal.; bez przesyłki i opakowania.

Komplet ten 60 pierwszych tomów Henryka Sienkiewicza może być nabywany seryami po 12 tomów, za nadesłaniem w 5 ratach po 18 kor. za tomy bez oprawy, zaś po 17 kor. 80 hal. za tomy w oprawie.

Numery okazowe i prospekty wysyła gratis: Główna ekspedycya „Tygodnika“ we Lwowie, Pasaż Hausmana 9.

Ogłoszenie licytacyi.

W celu wykonania budowy domu akcyzowego przy rogatce Sichowskiej, ogłasza się publiczną licytacyę.

Oferty należy wnieść na dniu 19 lutego b. r. w miejskim Urzędzie budowniczym o godzinie 11-tej przed południem.

Tamże przejrzeć można warunki, tudzież otrzymać przedmiar i plany budowy.

Z Magistratu król. stoł. Miasta Lwowa.

Na wszystkie

bez wyjątku pisma codzienne miejscowe, zamiejscowe, wiedeńskie, zagraniczne, tygodniki, ilustracye artystyczne, pisma humorystyczne, mody, żurnale, przyjmuje prenumeratę z dostawą w miejscu lub wysyłką na prowincyi po cenach redakcyjnych

Ajencya dzienników i ogłoszeń Sokołowskiego

Lwów, pasaż Hausmana 9.

Ogłoszenia do wszystkich pism najtaniej.

Po cenach

redakcyjnych ogłoszenia do wszystkich bez wyjątku dzienników, **lwowskich, krakowskich, warszawskich, wiedeńskich, czeskich, francuzkich ect.,** czasopism fachowych miejscowych, zamiejscowych i zagranicznych, zamówienia na klisze i rysunki do ogłoszeń, **prenumeratę na wszelkie pisma** przyjmuj

Ajencya dzienników i ogłoszeń *Sokołowskiego* we Lwowie, Pasaż Hausmana Nr.

Kosztorysy gratis.

Tłómaczenia z polskiego na niemieckie i z niemieckiego na polskie wykonuje zupełnie dokładnie i wiernie akademik. Adres w biurze Plohna.

Nowy rozkład jazdy kolejami

Ważny od 1-go stycznia b. r.

podaje

KURYER KOLEJOWY

Do nabycia:

Biuro dzienników, Pasaż Hausmana 9,

oraz w księgarniach i trafikach.

Tygodnik Mód i Powieści

Pismo illustrowane dla kobiet

obejmuje:

Dział literacki: powieści, nowele, sprawozdania, krytyki literackie, artystyczne, teatralne, kroniki tygodniowe i t. d.

Poradnik dla kobiet: rady i wskazówki z dziedziny hygieny, pedagogiki, dział technologii gospodarskiej, przemysł domowy, część kulinarną etc.

Przed przybyciem lekarza, wskazówki co trzeba czynić w nagłych wypadkach zasłębnięcia kogoś w domu.

Dział Mód 2000 rycin rocznie strojów kobiecych, według rysunków wprost z Paryża. Korespondencye paryskie, angielskie o strojach i modach sezonu.

W każdym numerze kolorowa rycina mód

Co miesiąc

Arkusz z krojami i wzorami robót kobiecych

Kilka razy do roku

Forma z bibułki

Prenumeratę na Lwów i Galicyę przyjmuje:

Ekspedycya Tygodnika Mód i Powieści, Lwów, Pasaż Hausmana 9.

we Lwowie kwartalnie 3 kor. na prow. z przesyłką pocztową 3 kor. 60 hal.

Numera okazowe i prospekta gratis.

Redaktor odpowiedzialny: **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza